

# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

---

WARSZAWA DNIA 15 MARCA 1931

---

NR. 1

ROK I

---

---

## OD REDAKCJI

### DWA TYGODNIE

UMOWA GOSPODARCZA Z NIEMCAMI. ZNIŻKA CEN

### SPECYFICZNE CECHY KRYZYSU ROLNICZEGO W POLSCE

JÓZEF PONIATOWSKI

### W SPRAWIE POLITYKI OBCIĄŻEŃ SPOŁECZNYCH

ALEKSANDER NIEWSKI

### UWAGI

PODWYŻSZENIE CEŁ ZBOŻOWYCH. NA MARGINESIE  
PODATKU WYRÓWNAWCZEGO. FUNDUSZ EKSPORTOWY.  
INDYWIDUALNE PREMJOVANIE EKSPORTU. PŁACE

### ZAGADNIENIA BUDŻETOWE

WAĆLAW SZURIG

### BIEŻĄCE ZAGADNIENIA POLSKIEJ POLITYKI HANDLOWEJ

TADEUSZ ŁYGHOWSKI

### NOTATKI

SPÓLDZIELCZOŚĆ ZA PARAWANEM. PAN-EUROPA  
I KRYZYS ZBOŻOWY. KONCESJONOWANIE PRZEWO-  
ZÓW SAMOCHODOWYCH. GIEŁDA MIĘSNA W WARSZA-  
WIE. DEBATY KARTELIZACYJNE. LIKWIDACJA RESZTEK  
PAŃSZCZYZNY W POLSCE

---

CENA NUMERU 90 GR.

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.



---

---

**REDAKCJA PROSI EKONOMISTÓW I PUBLICYSTÓW GOSPODARCZYCH, KTÓRYM KIERUNEK PISMA WYDA SIĘ BLISKI O NAWIĄZANIE KONTAKTU OSOBISTEGO LUB PIŚMIENNEGO.**

**WSPÓŁPRACĘ ZAPEWNILI DOTYCHCZAS PP. ADAMIECKI WACŁAW BARAŃSKI WŁADYSŁAW, BUDZYŃSKI STANISŁAW GRENIEWSKI HENRYK, KACZOROWSKI MICHAŁ, KOLANOWSKI KAROL, KRZYCZKOWSKI JOZEF, LANDAU WŁADYSŁAW, LEWANDOWSKI WŁADYSŁAW, ŁOPIEŃSKI ZDZISŁAW MOHL WACŁAW, SZEMPLIŃSKI ZYGMUNT, SZURIG WACŁAW ŚWIDERSKI KAZIMIERZ, WIŚNIEWSKI EUGENJUSZ, WOJTYNA JÓZEF, WŚCIEKLICA BOLESŁAW, ZAWADZKI ALEKSANDER WŁADYSŁAW.**

---

---



# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI redaktor, ALEKSANDER IVANKA, TADEUSZ  
ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

Nowe pismo gospodarcze — jak każde nowe pismo, pojawiające się na polskim rynku wydawniczym, wymaga kilku słów wstępnych, które redakcja zamierza usprawiedliwić powstanie tego nowego tworu i wyznaczyć mu odrazu „miejsce pod słońcem”. Mnogość istniejących pism i wydawnictw — obok mnogości ideologii przez nie wyznaczonych tak przytępiła wrażliwość społeczeństwa na tego rodzaju poczynania, iż sygnalizowanie nowego wydawnictwa winno od samego początku zamierać, jeśli nie „credo” grupy, która się wokół niego skupia, to w każdym razie główne wytyczne, które ma się ona zaimarować w swym wydawnictwie kierować.

„Gospodarka Narodowa” ma w obliczu tych zadań, jakże czekają polską myśl i polską politykę gospodarczą w ciągu lat najbliższych, kroczyć obok rozwoju naszego życia gospodarczego. Rejestrując fakty, notując wyniki, wskazując na niedomagania, nie ograniczy się jednak nigdy do tak rozporoszczonej u nas narracyjnej strony zagadnień. *S t a n o w i s k o*, jakie zajmować będzie wobec każdego przejawu polskiego życia gospodarczego, opierać będzie na dwóch podstawowych kryterjach:

*r z e c z o w o ś c i* — która nie tylko nie pozwala podawać do wiadomości publicznej faktów wewnętrznych bez należytego ich skomentowania, ale która zmusza do doszukiwania się w każdym aktualnym przejawie polskiego życia gospodarczego (obok omawianych zazwyczaj przyczyn koniunkturalnych i przypadkowych) także i przyczyn głębiej leżących, strukturalnych,

*n i e z a l e ż n o ś c i* — która wyłącza ujmowanie oceny poszczególnych zjawisk pod kątem doraźnych interesów jakichkolwiek ośrodków dyspozycji gospodarczej w Polsce i zaciemnia naskutek tego obiektywny sąd o danej sprawie.

„Gospodarka Narodowa” jest organem luźnej grupy ludzi, których życiowym celem jest rozwój gospodarczy Polski poprzez niezbędny dla celu tego rozwój polskiej myśli gospodarczej. We właściwej ocenie wewnętrznych przejawów naszego życia gospodarczego, w szukaniu stosownych analogii zagranicą, w dociekaniu cech specyficznych gospodarstwa narodowego Polski, różniących ją od innych krajów, a wreszcie w syntezie wszystkich tych spostrzeżeń w jeden nieunikniony wniosek leży jedyna właściwa droga polskiej gospodarki narodowej.

Biblioteka Jagiellońska



1002679194

REDAKCJA.

6454  
14  
Czasop.  
1/1





# DWA TYGODNIE

## UMOWA GOSPODARCZA Z NIEMCAMI

Nic dziwnego, że z chwilą przyjęcia przez komisję spraw zagranicznych Sejmu umowy gospodarczej z Niemcami, podpisanej w marcu r. ub., dyskusja publiczna nad tą sprawą rozgorzała nanowo. Stanowisko Niemiec jeszcze dziś w naszym obrocie zagranicznym jest dominujące. W 1930-ym roku mimo stanu beztraktatowego przywieźliśmy z Niemiec 27 proc. naszego ogólnego przywozu i ulokowaliśmy w Niemczech 25,6 proc. naszego wywozu. Dyskusja na temat umowy dzieli prasę na dwie grupy. Jedna uważa, iż umowa gospodarcza z Niemcami została przez niemieckie posunięcia na polu protekcjonizmu rolnego w 1930-ym roku zachwiana zdecydowanie na naszą niekorzyść, że nowe zamiary protekcjonistyczne Niemiec na przyszłość mogą tylko owe zachwianie równowagi powiększyć, że pozatem umowa zagraża poważnie naszemu życiu gospodarczemu, ułatwia penetrację żywności niemieckiego na tereny zachodnie i w rezultacie jest dla nas zupełnie niekorzystna i nadająca się do odrzucenia. Przeciwnicy tego poglądu nie tają wprawdzie, że i ich zdaniem umowa jest niekorzystna, uważają jednak, iż z przyczyn ogólnej natury, i nie tylko gospodarczych, należy ją mimo wszystko przyjąć.

Co do nas, to uważamy, iż każdy stan beztraktatowy jest między dwoma (zwłaszcza — sąsiadującymi ze sobą) państwami najgorszą formą gospodarczego współżycia, o ile chodzi o dłuższe okresy czasu. Wojna celna z Niemcami była nieunikniona, o ile nie chcieliśmy sześć lat temu stać się wassalami gospodarczymi Niemiec. Tę równorzędność zasadniczą umowa z marca 1930 r. gwarantuje i pod tym względem niewątpliwie układ jest do przyjęcia.

Pozostaje sprawa naruszenia merytorycznej równowagi korzyści i ustępstw, zawartych w umowie, przez niemiecki protekcjonizm rolny. Tutaj zwrócić trzeba uwagę, iż niemieckie posunięcia celne ostatniego roku bynajmniej nie wpływają z jakiejś chęci szykanowania specjalnie Polski, ale, że tworzą one wespół z całym szeregiem zarządzeń wewnętrznych wielki plan rolny Rzeszy, który w ogólnych zarysach zmierza do tego, aby konsekwentną polityką w ciągu szeregu lat uczynić Niemcy samowystarczalne rolniczo, a gospodarkę rolną Niemiec — rentowną, uczynić ze wsi niemieckiej rynek zbytu dla przemysłu niemieckiego, który w tym celu podlega nawet operacji niżki cen (i płac) wobec niskiej względnie choć sztucznie utrzymywanej rentowności rolnictwa. Nie będziemy na tem miejscu rozważać, czy plan cały jest wykonalny, a zwłaszcza czy nie stanie mu na przeszkodzie dro-

żyzna w miastach w połączeniu z konieczną obniżką płac i dochodów robotniczych. W każdym razie program istnieje i dlatego z jego skutkami w dziedzinie celnej trzeba się na dłuższy przeciąg czasu przynajmniej liczyć.

Jeśli sprawy zaś wyglądają w ten sposób, to staje przed nami dylemat: albo nie będziemy mieli traktatu (takiego jak chcemy) jeszcze przez czas dłuższy, albo — przyjmujemy tę umowę jako pierwszy krok ku uregulowaniu stosunków gospodarczych na naszej granicy zachodniej... Tertium non datur, bo Niemcy swej polityki rolnej chwilowo przynajmniej nie zmieniają. Nie można żyć przez wieczność ze swym najsilniejszym gospodarczo sąsiadem w stosunkach beztraktatowych. Jest to stan anormalny, możliwy do zastosowania w wypadku *konfliktu gospodarczego*, nigdy jednak jako system gospodarczy a la longue. Umowę marcową należy więc przyjąć.

Ale na jakich warunkach? Czy mamy spokojnie patrzeć, jak Niemcy, korzystając ze swobody, jaką im daje umowa pod względem celnym, konsekwentnie odbierają nam cały szereg płynących z niej korzyści, podnosząc cła na wszystkie po kolei nasze standartowe produkty wywozu do Niemiec? Jeśli ograniczają oni działanie umowy na niekorzyść Polski, odpowiedzią naszą winno być nie odrzucenie umowy (co tylko wykorzysta propaganda niemiecka na naszą niekorzyść) ale odebranie Niemcom z umowy akurat tyle procent korzyści, ile zabrały one nam przez swe podwyżki celne. Pod tym względem uważamy rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z dn. 22 listopada r. ub. za niewystarczające.

Niemcy należy uderzyć silniej, albowiem, jeśli godzimy się na jej wprowadzenie w życie, to *tracić* na niej nikt u nas nie ma zamiaru. Wszystkie poczynania Niemiec, odbierające nam znaczną część korzyści z umowy (podwyżki celne, usuwanie cel konwencyjnych z innych traktatów, cel, z których korzystalibyśmy na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania itd. itd.) winny być odpowiednio zastosowane i u nas.

Rzeczą naszej polityki handlowej będzie usunięcie niekorzystnych dla rynku wewnętrznego skutków wybujałego protekcjonizmu przemysłowego w odpowiedniej płaszczyźnie stosunków gospodarczych z innymi państwami t. j. tak, aby w stosunku do cen wewnętrznych nasze posunięcia celne w stosunku do Niemiec były ograniczone do minimum. Tylko pod tym warunkiem umowa winna być wprowadzona w życie — i tylko tak może być w życie wprowadzona. A że w pewnej mierze będzie to



tylko sankcjonowaniem przez umowę stanu bojowego między obu państwami, nie jest to winą Polski. W każdym razie nawet takie „wojenne” porozumienie lepsze jest niż brak wszelkich norm dla obrotu między dwoma wielkimi państwami w centrum Europy.

## ZNIŻKA CEN

W ubiegłym tygodniu prowadzona przez Rząd akcja niżki cen została już w najważniejszych gałęziach produkcji zakończona. Pozwala to na pewien retrospektywny rzut oka na jej przebieg i znaczenie.

Akcja niżki cen została przez Rząd rozpoczęta jako środek mający na celu złagodzenie kryzysu poprzez zwiększenie zbytu. Przedewszystkiem chodziło o zmniejszenie rozpiętości pomiędzy cenami płodów rolnych i artykułów przemysłowych czyli o zmniejszenie rozwarcia t. zw. nożyc. Jako cel zostało postawione obok możliwego podniesienia cen płodów rolnych płaconych producentowi, obniżenie cen artykułów przemysłowych ze szczególnym naciskiem na obniżkę cen w detalu. Jako środek realizacyjny wybrał Rząd propagandę i bezpośrednie pertraktowanie z przemysłowcami, zgóry zastrzegając, że żadne środki nacisku administracyjnego używane nie będą.

W związku z akcją obniżył się szereg artykułów, głównie jednak artykułów spożywczych i włókienniczych. Spadek tych ostatnich był tak silny, że aż go trzeba było hamować. Najslabiej reagowały na niżkę wyroby przemysłów skartelizowanych. Dlaczego — do tej kwestji powrócimy w jednym z następnych numerów.

Oceniając wyniki tej akcji należy zaznaczyć, iż dała ona mniej niż się spodziewano, ale nie mniej, niż należało przewidywać.

Punkt ciężkości całego problemu leży w tem, że ak-

cja niżki cen rozwinęła się jako zagadnienie wyłączenie koniunkturalne, i to zwięzione do problemu zamknięcia nożyc z pominięciem sprawy przesunięć kierunków spożycia, a nie jako zagadnienie strukturalne. Przy takim podejściu do sprawy, kiedy skutkiem pozostawienia na boku zagadnień strukturalnych, odsetek kosztów przerobu i pośrednictwa (odsetek dla danej struktury przemysłu i handlu mniej więcej stały) musiał pozostać bez zmiany, akcja niżki cen nie mogła mieć charakteru rewolucyjnego. Rozwinęła się ona też w granicach wyznaczonych niżką ceny surowca, bądź też kosztem zysku i tak w wielu przedsiębiorstwach niewielkiego. Toteż często możliwe obniżenie ceny okazywało się na tyle niewielkie, że właściwie nie odbijało się na cenie dla konsumenta. Jako przykład służyć może obniżka ceny żelaza handlowego o 15 zł. na tonnie, czyli o 1,5 gr. na 1 kg. Najprawdopodobniej niżkę tę zdyskontuje kowal wiejski, gdyż trudno wyobrazić sobie jej odbicie w cenie podków, okuć itp. natomiast niżka ta, w nieporównanie mniejszym stopniu dotyczy sprzedaży dla przemysłów przetwórczych, nie może więc wpłynąć na kolejne obniżenie ich kosztów produkcji. A jednak u podstawy rządowej akcji leży słuszna niewątpliwie koncepcja obniżenia cen wyrobów przemysłowych i zmniejszenia rozpiętości cen handlu.

Do zagadnienia tego należałoby jednak przystępować drogą niejako pośrednią, przedewszystkiem przez oddziaływanie na strukturę życia gospodarczego, dążąc do usuwania strat społecznych, wynikających z nadmiernie wysokich kosztów produkcji i pośrednictwa. Zarówno ze względu na rozbudowę rynku wewnętrznego, jak i rozwój eksportu, zagadnienie to staje się zagadnieniem zasadniczym i w obecnej chwili bodaj czy nie naczelnym kryterjum całej polityki gospodarczej i wszystkich zamierzonych w tej dziedzinie reform.

JÓZEF PONIATOWSKI

# SPECYFICZNE CECHY KRYZYSU ROLNICZEGO W POLSCE

*W strukturze polskiego życia gospodarczego tkwi konieczność częstego powtarzania się kryzysów rolniczych. Chociaż obecny kryzys jest związany z kryzysem światowym, może się skończyć wcześniej niż w innych krajach.*

Popularny spór o to, czy kryzys<sup>1)</sup>, który przeżywa tak ciężko nasze rolnictwo, jest jedynie skutkiem kryzysu światowego, czy także zjawiskiem specy-

<sup>1)</sup> Używam tu terminu „kryzys” w braku innego, dla oznaczenia wszelkich głębokich wstrząśnięć równowagi życia gospodarczego, nie zaś w węższym znaczeniu fazy cyklu koniunkturalnego (przyp. autora).

ficznie polskiem, spór ten, nie łudźmy się, zyskał rozgłos dzięki konsekwencjom politycznym, jakie ta i druga strona obiecywała sobie z jego rozwiązania wyciągnąć. Sam problem sprowadzono do pytania, czy prowadzona przez państwo polityka gospodarcza sprowadziła, albo zaostrzyła przesilenie, czy też przeciwnie, złagodziła przebieg kryzysu i zbliża jego likwidację. Zagadnieniem gospodarczem posługu-



ją się politycy dla oceny działalności Rządu, nie wnikając w istotną treść tego zagadnienia. Tak spaczony i zwężony problem wydaje się niemal całkowicie jałowy, a to dla dwóch przyczyn:

1) ponieważ wyodrębnienie i ocena działania zarządzeń polityki gospodarczej, jako czynnika zmiennego w stosunkowo krótkich odcinkach czasu i mało uchwytne, jest możliwe dopiero po uwzględnieniu warunków działania powyższych zarządzeń, warunków, wynikających z czynników bardziej stałych i łatwiej poddających się obiektywnej ocenie;

2) ponieważ polityka gospodarcza jest ważnym czynnikiem kształtowania struktury życia gospodarczego, może również silnie wpływać na zjawiska t. zw. przypadkowe, jej oddziaływanie na zjawiska konjunkturalne jest jednak z reguły ograniczone i raczej pośrednie (to interesujące zagadnienie leży dotąd, o ile mi wiadomo, odłogiem w naszej literaturze).

Samo zagadnienie, zaznaczone na wstępie, nie tylko nie jest jałowe, ale posiada pierwszorzędą doniosłość praktyczną. O ile bowiem okaże się, że taki lub inny przebieg kryzysu, czas jego trwania i skutki są zależne od pewnych poddających się oznaczeń, cech struktury gospodarczej kraju, prostym następstwem tego stwierdzenia będzie wysunięcie pod adresem polityki gospodarczej postulatów, by jej oddziaływanie na strukturę gospodarczą miało na uwadze stwarzanie warunków niesprzyjających częstemu powtarzaniu się przesilen, albo ich ciężkiemu przebiegowi.

Postaram się uzasadnić tezę, że obecne przesilenie rolnicze w Polsce posiada specyficzny charakter, zależny od obiektywnych warunków struktury gospodarczej.

Jeżeli dla ułatwienia porównań rozbijemy pojęcie kryzysu rolniczego na kryzys zbytu produktów roślinnych, kryzys zbytu produktów zwierzęcych i kryzys finansowy gospodarstw, łatwo się przekonamy, że sam przebieg powyższych zjawisk w Polsce nie był identyczny z ich przebiegiem w którymkolwiek innym kraju. Jedynie kryzys na rynkach zwierzęcych rozwijał się w przybliżeniu równolegle w Polsce i w innych krajach Europy (ale już zupełnie inaczej niż w Ameryce). Ta równoległość wynika jednak przede wszystkim z działania w całej Europie tych samych przyczyn, zachęcających do nadprodukcji (wysokie ceny mięsa i nabiału w 1929 r. po surowej zimie 1928/29 r. i taniość pasz), a także przyczyn, mogących osłabiać konsumpcję (spadek zatrudnienia).

Obserwacja kryzysu zbożowego poucza przede wszystkim, że różnice pomiędzy cenami w okresie bezpośrednio poprzedzającym kryzys (wiosna 1928 r.) i najniższymi cenami podczas kryzysu na żadnej z większych giełd światowych nie były tak wielkie, jak właśnie w Polsce.

Najwyższe w I półroczu 1928 r. tygodniowe notowanie pszenicy w Warszawie wyniosło w trzecim tygodniu kwietnia 1928 r. 7,20 dol. am. za 1 q., najniższe zaś w dotychczasowym przebiegu kryzysu — 2,42 dol. (pierwszy tydzień lutego 1931 r.). Różnica wynosi więc 4,78 dol. na 1 q. Analogicznie obliczony spadek cen od najwyższych tygodniowych notowań I półroczu 1928 r. do najniższych cen podczas kryzysu stanowi dla poszczególnych giełd: Poznań

4,44, Winnipeg 4,11, Buenos-Aires 3,64, Chicago 3,53, Liverpool i Londyn 3,51, Praga 2,96, Minneapolis 2,85, Medjolan 2,57, Paryż 2,43, Berlin 1,70 wszystko w dol. am. na 1 q.). Dla żyta spadek wynosi w Pradze 4,69 dol. na 1 q., w Poznaniu 4,36, w Warszawie 4,08, w Chicago 3,89, w Minneapolis 3,74, w Berlinie 3,46, a więc różnice między rynkami są mniejsze, ale i tu należymy do krajów o największym spadku cen. Podobnie przedstawiają się stosunki dla owsa, natomiast dla jęczmienia — jedyne go zboża, które mamy stale w nadmiarze, spadek wyniósł zaledwie 3,18 dol. w Warszawie i 2,50 dol. w Poznaniu. Jak widać, analogja w rozwoju kryzysu z krajami przemysłowymi Zachodu, znaleziona dla rynków zwierzęcych, w żaden sposób nie da się utrzymać dla zbóż. Co więcej, spadek cen na giełdach zbożowych w Polsce jest gwałtowniejszy niż na wielkich giełdach krajów eksportowych, gdzie dzięki ładowemu klimatowi i ekstensywnej uprawie wahaniami urodzaju są niewątpliwie silniejsze niż u nas.

Także stosunki finansowe wsi polskiej w okresie kryzysu, i ich bezpośrednie konsekwencje gospodarcze, nie znajdują analogji ani w przemysłowej Europie, ani w krajach zamorskich. Z jednej strony charakteryzuje nasze położenie stosunkowo mała liczba bankructw, przymusowych sprzedaży nieruchomości, zlikwidowanych warsztatów, wreszcie mały, biorąc w liczbach absolutnych, wzrost zadłużenia gospodarstw. Ktoby jednak z tych objawów zewnętrznych chciał sądzić o rzekomo łagodniejszym w Polsce niż w innych krajach przebiegu kryzysu, ten nie będzie zapewne mógł wyjaśnić, dlaczego wzrost protestów i prolongat wekslowych jest w rolnictwie polskim wyjątkowo wielki, dlaczego pomimo mnożących się sekwestrowanych nieruchomości, rolnicy w znacznej części przestali płacić podatki, dlaczego zakupy nawozów sztucznych spadły o  $\frac{2}{3}$  w porównaniu z okresem przed kryzysem, dlaczego rolnictwo straciło rolę największego nabywcy wyrobów przemysłowych, gdy w innych krajach brak równie ostrych objawów.

Skoro tedy charakter kryzysu i jego bezpośrednie objawy różnią się znacznie w Polsce i zagranicą, wolno zapytać, jakie są przyczyny tych różnic, wolno wreszcie sformułować pytania: czy byłby u nas możliwy kryzys rolniczy, gdyby nie było kryzysu światowego? Czy możliwe jest zakończenie kryzysu w Polsce przed ustaniem kryzysu światowego, albo odwrotnie?

Zmiany cen na polskich rynkach zbożowych są i muszą być bardziej gwałtowne, niż zmiany światowych cen importowych (za światową cenę importową przyjmuje się zazwyczaj cenę danego zboża cifa główne porty północno-zachodniej Europy, bez cła), a nawet niż zmiany cen w krajach wywożących, dopóki ustosunkowanie naszej produkcji zbóż do krajowej konsumpcji będzie nosiło ów niezdecydowany charakter, który określamy: około samowystarczalności.

Gdyby Polska stale posiadała nadmiary wszystkich zbóż, co uważam za niemożliwe i niepożądane w naszych warunkach geograficzno-gospodarczych, mielibyśmy stale ceny regulowane przez konkurencję około najniższego poziomu światowego, ale wahaniami byłyby niewątpliwie mniejsze. Gdybyśmy, przeciwnie, tak podnieśli spożycie, że mielibyśmy stały niedobór zbóż, wówczas ceny utrzymywałyby conaj-



mniej światowy poziom importowy, a polityka celna pozwalałaby uniknąć ostrzejszych spadków. Gdy jednak, jak to ma miejsce faktycznie, posiadamy nadmiary w latach urodzaju, niedobory w latach nieurodzaju, ten stan rzeczy musi powodować nawet przy zupełnie stałych cenach światowych przeskoki od poziomu, regulowanego przez cenę światową plus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa, a przy istnieniu cel przywozowych także plus stawka celna — do poziomu, regulowanego przez cenę światową minus koszty transportu, ubezpieczenia i pośrednictwa.

Niestaołość eksportu, albo importu silnie podraża koszty pośrednictwa, a nadto brak pojemnych śpichrzów, kapitałów i zorganizowanego handlu nie łagodzi wstrząsów, łatwo więc zrozumieć, że wzmiankowane procesy przystosowania cen następują bardzo szybko i noszą z reguły znamiona kryzysu. Może on być zaostrzony albo złagodzony przez równoczesny ruch cen światowych, że jednak urodzaj w Polsce łatwiej się zbiega z urodzajem niż z nieurodzajem światowym, przeto stosunki zagranicą są częściej czynnikiem zaostrzającym niż łagodzącym kryzys. Za czynnik łagodzący należałoby uważać premje eksportowe, jednakże stosowanie tego sztucznego środka w kraju o dużych w latach urodzaju i zawsze zgóry nieznanych nadwyżkach wywozowych nie jest na większą skalę do pomyslenia.

Obecny kryzys jest już trzecim w Polsce po wojnie kryzysem zbytu zbóż. Pierwszy został wywołany przez obfite zbiory 1925 r., drugi — przez urodzaj 1925 r. Ten drugi kryzys odznaczał się bardzo ostrym i szybkim spadkiem cen (pszenica w Warszawie z 8,49 dol. za 1 q. przeciętnie w marcu 1925 r. na 4,05 dol. w listopadzie, żyto z 6,57 dol. w kwietniu na 2,65 dol. w grudniu), pomimo nieurodzaju w Ameryce i raczej wysekich cen światowych. Obecny kryzys jest równocześnie autonomicznie polskim i światowym, a ponadto zbieg paru kolejnych lat urodzaju spowodował jego wyjątkową ostrość i długotrwałość<sup>1)</sup>.

Mówiąc o kryzysie zwierzęcym, należy odróżniać trudności zbytu trzody chlewnej, płynące wyraźnie z nadprodukcji, powtarzającej się w stosunkowo regularnych cyklach, od trudności zbytu bydła, jaj i masła, stanowiących, być może, wynik bardziej złożonych i mniej zbadanych procesów koniunkturalnych, a w części będących odbiciem przesilenia w pokrewnych gałęziach produkcji. Podobnie jak dla zboża, przesilenie na odbiorczych i konkurencyjnych rynkach zwierzęcych stanowi czynnik zaostrzający położenie w Polsce.

Pomiędzy obu przesileniami istnieją jednak zasadnicze różnice. Weszliśmy w przesilenie zbożowe po dwóch latach wysokich cen importowych, z dostosowaniem do tego stanu rzeczy wysokimi kosztami produkcji, niepomiernie wyższymi od kosztów produkcji w krajach stepowych, wyznaczających ceny światowe. Dla świń i nabiału byliśmy stale eksporterem, a warunki przyrodzone i społeczno-gospodarcze pozwalają nam utrzymać koszty produkcji na poziomie niższym niż koszty wielu współzawodników. Nadto stałe utrzymywanie się eksportu pozwoliło na utrwalenie się stosunków z odbior-

cami, a także pozwala na stopniowe organizowanie i uszlachetnianie wywozu.

Jakkolwiek więc kryzys zwierzęcy wydaje się mniej groźny od roślinnego i łatwiejszy do przetrwania, zbieg obu przesilen równocześnie ogromnie komplikuje i utrudnia położenie rolnictwa, jako całości, a także, poprzez zmniejszenie siły nabywczej rolnictwa — położenie gospodarze kraju.

Specyficzną cechą polskiego gospodarstwa narodowego w ogólności i rolnictwa w szczególności, cechą, z której wynikają liczne konsekwencje w okresie kryzysu, jest brak płynnego kapitału. Ujemne skutki tego braku są bodaj, dzięki swej jaskrawości, doceniane. Istnieje nawet teoria wiążąca przy czynowo przesilenie zbożowe z trudnościami pieniężnymi rolników, w tym sensie, że nie mogąc sprostać koniecznym płatnościom rolnik jest zmuszony zaraz po zbiorach ofiarowywać na sprzedaż niemal cały swój zapas, a taka antycypowana z szeregu miesięcy podaż działa, oczywiście, deprymująco na ceny. Teoria wyjaśnia w sposób prosty i wystarczający możliwość przesilen zbytu przy produkcji zaledwie wystarczającej dla pokrycia potrzeb, a w szczególności jest przydatna dla wyjaśnienia przebiegu zdarzeń w r. 1928/29. Jej znaczenie maleje, gdy chodzi o lata niewątpliwiej nadprodukcji, wtedy bowiem nawet najrównomierniej rozłożona podaż nie spotykałaby równoważnego popytu. Środkiem zapobiegawczym na naruszenie równowagi rynkowej przez antycypowaną podaż jest kredyt pod zastaw rejestrowy (w zastępstwie kredytu warantowego), wtedy właśnie skuteczny, gdy nadmiar podaży jest wywołany tylko przez przejściowe trudności.

Brak kapitałów w Polsce ma w okresie kryzysu także i mniej doceniane konsekwencje dodatnie. Gdyby w latach 1926/27 i 1927/28 łatwo było o kredyt, odbywający się wówczas proces przystosowania się do wysokich cen zboża, przyjąłby znacznie większe tempo, wzrosłyby inwestycje, a w rezultacie rolnictwo znalazłoby się podczas kryzysu o wiele bardziej zadłużone niż to ma miejsce faktycznie. Jaskrawy przykład takiego przebiegu zdarzeń widzimy w rolnictwie niemieckim, gdzie wskutek ogromnego zadłużenia powstałego w pomyślniejszych warunkach, zmniejszenie rentowności produkcji, wywołane nawet umiarkowanym pogorszeniem zbytu powoduje liczne upadłości i licytacje. W Polsce, przy nieporównanie silniejszym spadku dopływu pieniądza na wieś, przy niewątpliwych deficytach większości gospodarstw, podobne zadłużenie spowodowałoby katastrofę, której rozmiary trudno przewidzieć. Obecna wyrozumiałość wierzycieli, jakkolwiek wynikająca z ich dobrze zrozumianego interesu, byłaby trudniejsza, gdyby chodziło o sumy kilkakrotnie wyższe. Konsolidacja długu rolniczego mogłaby wówczas tylko utrwalić beznadziejne położenie rolnictwa.

Wydaje się, że uwzględnienie obu powyższych momentów: małego zadłużenia, ale w bardzo uciążliwej formie należności już zaległych i wysoko oprocentowanych, oraz radykalnego zaniku dopływu siły nabywczej na wieś, tłumaczy dostatecznie te osobliwości polskiego kryzysu rolniczego, o których wspominałem wyżej. Łączy się tu ostrość przemijających objawów ujemnych ze wspólnym wysiłkiem wierzycieli i dłużników, by jednak utrzymać samo

<sup>1)</sup> Rozważanie złożonego i spornego charakteru kryzysu światowego przekraczałoby ramy niniejszego artykułu.



istnienie warsztatów. Wielka zdolność ograniczania potrzeb drobnego rolnika, konieczność utrzymania się na roli wobec trudności znalezienia zarobku gdzieindziej, wreszcie często zupełna niemożność sprzedaży wobec braku nabywców, — powodują w przeciwieństwie do krajów zamorskich, a w mniejszym stopniu także i do większości krajów europejskich pozorny brak skutków kryzysu w dziedzinie przesunięć prawa własności. Należy jednak brać pod uwagę przesunięcia, które nastąpią dopiero podczas likwidacji kryzysu, a także złośliwe jego skutki w dziedzinie cofnięcia postępu rolniczego. To ostatnie wyraża się w ekstensyfikacji produkcji, najsilniej zaznaczonej w dzielnicach zachodniej, gdzie poziom intensywności był i jest jeszcze najwyższy, a także w cofnięciu się znacznej liczby gospodarstw, zwłaszcza na wschodzie, od gospodarki rynkowej ku niemal całkowicie naturalnej. Rzucone w prasie rolniczej hasła dążenia do „samowystarczalności gospodarstw“, albo do „zmniejszenia płaszczyzny styczności z rynkiem“ znalazło nader silne poparcie w realnej niemożności wydatkowania tego, czego się nie ma, t. j. pieniędzy. Zastępuje się nawozy sztuczne naturalnymi, zaprzestaje zakupu maszyn, używa tkanin samodziiałowych w miejsce fabrycznych, konsumuje większe ilości własnych produktów hodowli, ograniczając inne potrzeby, minimalne wpływy pieniężne przeznaczają się na opędzenie sekwestratora. Jest to typowa „polityka przetrwania“ i jakkolwiek ujemnie możnaby ją oceniać — rolnictwo dzięki niej przetrwa.

Na pytanie, czy kryzys rolniczy może się skończyć w Polsce przed likwidacją światowej depresji cen zbożowych, należy odpowiedzieć twierdząco. Już dotychczasowe osłabienie intensywności produkcji,

a zwłaszcza nawożenia może przy normalnym urodzaju obniżyć zbiór conajmniej o tych kilka procent, które stanowią nadwyżki wywozowe. Można być niemal pewnym, że w r. 1931/32, albo najdalej 1932/33 Polska będzie musiała niedobór zboża pokrywać importem. Zwyżka cen do poziomu importowego plus cło nie oznacza wprawdzie jeszcze likwidacji przesilenia, ale stwarza możliwość tej likwidacji, poprzez powrót do rentowności produkcji i zdolność otrzymania kredytów konwersyjnych. Trudności zbytu trzody chlewnej ustąpią niewątpliwie po zlikwidowaniu nadprodukcji, można się nawet obawiać, by przejściowy brak podaży nie zahamował pięknie się rozwijającego przemysłu betonowego. Najtrudniejsze do usunięcia będą trudności finansowe; wydają się tu nieuniknione pewne ofiary, jest również oczywiste, że rolnictwo wyjdzie z kryzysu nie tylko osłabione, ale i bardziej obciążone długami niż to miało miejsce w r. 1926, gdy kredyt jeszcze prawie nie istniał.

Z drugiej jednak strony musimy pamiętać i o odwrotnej stronie tego samego zagadnienia: jest możliwe i jest nawet pewne przy obecnej strukturze naszego gospodarstwa społecznego powtarzanie się co lat kilka ostrych kryzysów zbożowych, choćby równocześnie na rynkach światowych panowała względna równowaga. Wobec roli, jaką odgrywają w Polsce zboża, kryzys zbożowy jest z reguły kryzysem całego rolnictwa, a nie pozostaje bez wpływu także na położenie innych grup zawodowych. Problem usunięcia przyczyny tych częstych kryzysów, a przynajmniej ich złagodzenia, problem, wbrew pozorom, czysto strukturalny, wart jest szerszego niż dotąd uwzględnienia wśród zainteresowań polskich polityków gospodarczych.

**HENRYK NIEWSKI**

## W SPRAWIE POLITYKI OBCIĄŻEŃ SPOŁECZNYCH

*Na podstawie szczegółowych badań obecnych obciążeń społecznych możliwa i konieczna jest ich reforma, nie w kierunku zmniejszenia świadczeń a przebudowy ich systemu.*

Posiadamy świadomą politykę społeczną, nie mamy jednak pewnej niemniej doniosłej dziedziny działalności, którą proponowałbym nazwać „polityką obciążeń społecznych“. Polityka obciążeń społecznych ma posiadać ten sam przedmiot zainteresowań, co polityka społeczna, jednak przedmiot ten ma rozpatrywać z innego punktu widzenia, mianowicie z punktu widzenia *kosztów*.

Wszelka dziedzina nowoczesnej polityki winna się opierać między innymi na rezultatach bezstronnych badań naukowych, badań, o ile możności *ilościowych*.

Brak nam takich podstaw naukowych dla polityki obciążeń społecznych. Nie posiadamy dotychczas na dostatecznie wysokim poziomie naukowym postawionych statystyk obciążenia społecznego produkcji. Należy tu dodać, dla usunięcia nieporozumień i zbytecznych złudzeń, że zagadnienia takiej statystyki należą do bardzo skomplikowanych i to nie tylko z punktu widzenia zebrania wiarogodnego i dosta-

tecznie zróżnicowanego materiału liczbowego, ale i z punktu widzenia czysto teoretycznego.

Dlatego też przed przystąpieniem do właściwych zagadnień polityki obciążeń społecznych pozwolę sobie sformułować, tytułem próby, kilka postulatów, dotyczących budowy podstaw naukowych interesującej nas tu dziedziny:

- 1) Należy poważnie opracować metody badania wysokości obciążeń społecznych produkcji.
- 2) Należy narzucić ubezpieczalnikom społecznym formularze statystyczne, przystosowane do powyższych metod. (Można się nie obawiać zwiększenia kosztów administracyjnych ubezpieczalni. Dla skompensowania nowych wydatków wystarczy radykalnie usunąć różne „stare graty“, mianowicie sporą część zwykle niecelowej naszej statystyki ubezpieczeń społecznych).
- 3) Obliczanie obciążeń (z podziałami na ich rodzaje, gałęzie produkcji i okresy czasu) oraz analizę re-



zultatów należy powierzyć instytucji, posiadającej ogólne zaufanie.

4) Rezultaty tych obliczeń i badań muszą być jawne i periodycznie publikowane. (Robienie „tajemnicy urzędowej“ byłoby w tym wypadku bezcelowe i z punktu widzenia gospodarczego szkodliwe).

Zanim owe postulaty będą zrealizowane (czego się, niestety, trudno spodziewać), spróbujmy sformułować wytyczne tymczasowe polskiej polityki obciążeń społecznych. Przedtem jednak powiedzmy parę słów o przesądzie, że nasze obciążenie społeczne produkcji jest wogóle praktycznie równe zeru.

Założmy, że pracodawca (lub pracodawcy danej gałęzi produkcji) wykazuje  $Z$  złotych robotniczych zarobków właściwych<sup>1)</sup>. Przypuśćmy dalej, że do tych zarobków dochodzi jeszcze 15% obciążeń społecznych (składki ubezpieczeniowe pracodawcy, kwoty, o które zostały zwiększone stawki za przepracowane godziny nadliczbowe, koszty urlopów robotniczych). Pozwalam sobie twierdzić, że ostatnie założenie jest w przybliżeniu prawdziwe w odniesieniu do pewnych gałęzi naszego przemysłu. Razem zarobki właściwe robotników i obciążenia pracodawcy wynoszą:

$$Z + 0.15 Z = 1.15 Z$$

Spotkać się można z twierdzeniem, że owe 15% od  $Z$  zł. nie grają praktycznej roli w kalkulacji pracodawcy. Powiada się, że pracodawcy jedynie ze względów prestiżowych chcieliby zredukować (choćby do zera) te 15%. Czy jednak chodzi o względy prestiżowe? Żyjemy w przykrym okresie niżki płac.

Nie można uwierzyć, że pracodawcy zmniejszają płace np. o 10% ze względów prestiżowych. Chodzi tu napewno o „polepszenie“ kalkulacji. Gdyby nie ten взгляд, żaden rozsądny pracodawca nie wszedłby na niebezpieczną drogę niżki płac. Przeprowadzimy ponownie nasz obrachunek sumy zarobków i obciążeń, zakładając niżkę zarobków o 10% i niezmienny wymiar obciążeń. Zarobki wyniosą obecnie nie  $Z$  zł., ale  $0.9 Z$  zł., natomiast obciążenia — nie  $0.15 Z$  zł., ale 15% od  $0.9 Z$  zł., czyli wyniosą  $0.14 Z$  zł. Suma zarobków i obciążeń

$$0.9 Z + 0.14 Z = 1.04 Z$$

W razie natomiast pozostawienia płac w wysokości  $Z$  i zredukowania odnośnych obciążeń do zera, pracodawca płaciłby tylko kwotę  $Z$ , zaś przy niżce płac bez zredukowania obciążenia (pod względem wymiaru, a nie kwoty bezwzględnej) płaciłby  $1.04 Z$ . Jak wynika z uwag powyższych, zredukowanie sumy  $1.15 Z$  do poziomu  $1.04 Z$  wywiera wpływ na kalkulację pracodawcy, trudno więc twierdzić, że zredukowanie sumy  $1.15 Z$  aż do poziomu  $Z$  nie miałoby wpływu na kalkulację!

Pomińmy uwag powyższych rozpoczynam listę wytycznych polityki obciążeń od następującej tezy:

I) Nie należy w chwili obecnej zmniejszać obciążenia (procentowego) produkcji w Polsce.

II) Należy zbadać i w skrajny sposób wyzyskać możliwości viement w obrębie istniejącego dziś systemu podziału obciążeń między pokrycia poszczegól-

gólnych świadczeń społecznych. Chodzi tu o rozbudowę ubezpieczeń długoterminowych kosztem krótkoterminowych świadczeń (ubezpieczenia chorobowego przede wszystkim).

III) Należy rozpocząć na wielką skalę akcję, mającą na celu zmniejszenie ryzyk, pokrywanych przez ubezpieczenia społeczne.

Powyższe wytyczne pozwolę sobie uzupełnić kilkoma uwagami. Być może, że nie jest prawdą, iż ubezpieczenia społeczne są potężnym czynnikiem, przywiązuającym robotnika do państwa. Niemniej jednak pewnem jest, że redukcja świadczeń społecznych nastraja robotnika wrogo wobec państwa, co w okresach bardzo złej sytuacji gospodarczej może mieć groźne następstwa. Mówiliśmy teraz o redukcji świadczeń (względnie ich wymiaru), a nie wymiaru obciążeń. Znaczna redukcja wymiaru obciążeń (poza drobnem zmniejszeniem kosztów administracyjnych ubezpieczalni społecznych) może tylko w Polsce nastąpić przy redukcji wymiaru świadczeń społecznych, lub redukcji rezerw ubezpieczeń społecznych. Z punktu widzenia czysto gospodarczego (kilkadziesiąt milionów tanich kredytów budowlanych) oraz matematyczno-ubezpieczeniowego jest naruszenie normalnego przyrostu tych rezerw niedopuszczalne! Zatem redukcja wymiaru obciążeń w Polsce obecnej możliwa jest tylko przez redukcję wymiaru świadczeń socjalnych, a to, jak wspominałem, jest niebezpieczne. Niewątpliwie korzyści gospodarce mogłyby być zgóry przekreślone przez niedające się oszacować poważne straty polityczne. (Rozruchy na tle społecznym). Przytem, jak wynika z wyżej przeprowadzonych rachunków, suma zarobków właściwych i kwoty obciążeń (a dla pracodawcy ta suma jest przede wszystkim interesująca, a nie jej podział między zarobki właściwe i kwotę obciążenia) będzie naskutek akcji niżki płac i tak zredukowana.

Można natomiast obciąć pewne świadczenia krótkoterminowe (np. reforma kas chorych na wzór niemieckiej z 1930-go r.), wprowadzając jednocześnie np. b. skromne ubezpieczenie robotników na dożycie. Ujemnych skutków politycznych można się w tym wypadku nie spodziewać! System finansowy, przewidujący rezerwy w nowym ubezpieczeniu byłby z punktu widzenia gospodarczego korzystny (rozbudowa kredytów budowlanych).

Wreszcie kilka słów o III wytycznej. W polityce obciążeń społecznych trzeba budować plany w daleką przyszłość sięgające! Można zmniejszać pewne ryzyka przez ubezpieczenia społeczne pokrywane: ryzyko choroby i ryzyko nieszcześliwego wypadku przy pracy. W konsekwencji możnaby zredukować odnośnie składki ubezpieczeniowe. W tym celu należy silnie uzależnić wymiar składki ubezpieczeniowej pracodawcy od poziomu higieny i bezpieczeństwa pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach. (Dotychczas zależności takiej w ubezpieczeniu chorobowym wogóle niema, a w wypadkowym jest zbyt słaba). Niech ubezpieczalnie więcej niż dotychczas pomyślą o instruowaniu pracodawcy, jak podnosić poziom higieny i bezpieczeństwa pracy. Akcję redukcji ryzyk społeczno-ubezpieczeniowych możnaby łatwiej przeprowadzać, gdyby w wielkich miastach odstąpić nieco od zasady terytorjalności ubezpieczalni społecznych, gdyby wprowadzić pewien czynnik konkurencji między temi instytucjami.

<sup>1)</sup> Przez „zarobek właściwy“ rozumiem wykazany na liście płac zarobek bez potrącenia składek ubezpieczeniowych pracownika, jego podatku i t. p., jednak po zredukowaniu wynagrodzenia za godziny nadliczbowe do normalnego poziomu; do zarobku właściwego wliczam też wynagrodzenie w naturze. Kwotę, o którą zostaje zredukowane wynagrodzenie za czas nadliczbowy uważam za obciążenie społeczne



# U W A G I

## PODWYŻSZENIE CEŁ ZBOŻOWYCH.

W okresie przesilenia zbytu artykułów rolniczych zrozumiałe jest dążenie rządu do zarezerwowania krajowego rynku zbożowego wyłącznie dla rodzimej produkcji, drogą odcięcia możliwości importu dostatecznie wysoką barjerą celną. Przy obecnym układzie cen stawki dotychczasowe, wynoszące 60—80% w stosunku do wartości odpowiednich zbóż w Polsce doskonale swą rolę prohibicyjną pełniły. Drobny import pewnych (twardych) gatunków pszenicy dla celów specjalnych (głównie makarony) nie ma tu znaczenia ogólnogospodarczego.

Światowy spadek cen wzbudził jednakże w ostatnich tygodniach obawę, że wysokość stawek może się okazać niedostateczna dla zupełnego zatrzymania importu. W szczególności budziła zaniepokojenie rolników możliwość taniego wyrzucenia na nasz rynek zboża sowieckiego. Obawy te wzrosły wskutek ostatniej wyżki cen zbóż, zwłaszcza pszenicy, w Polsce, oraz nietyłe stwierdzonego ile przepowiedanego wyczerpywania się zapasów w kraju. Wrazem zaniepokojenia, by wskutek spadku cen zagranicą ich dalszy wzrost u nas nie został zahamowany przez import, są liczne uchwały, rezolucje i memorjały organizacyj rolniczych, oraz akcja prasowa, podająca fantastyczne pogłoski o rzekomym przywozie zboża sowieckiego albo rumuńskiego. W sejmie zgłoszony został wniosek Klubu Narodowego, domagający się znacznej wyżki ceł przywozowych na zboże.

Rząd poszedł po linii postulatów sfer rolniczych. Rozporządzenie ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa z marca r. b., ogłoszone w Nr. 18 Dziennika Ustaw R. P. podwyższa stawkę celną od przywozu pszenicy z 17,50 zł. na 25 zł., żyta, jęczmienia i owsa z 11 zł. na 17 zł. za 100 kg., a więc o 1 zł. wyżej niż żądał wzmiankowany wniosek sejmowy. Zgodnie z logiką celną podniesiono także cło od produktów przemiatu, o których wnioskodawcy z Klubu Narodowego zapomnieli (wyjawszy mąkę pszenną).

Nie wydaje się, aby to dodatkowe zabezpieczenie przed importem było konieczne i gospodarczo wskazane. Znaczenie jego uwydatni się dopiero w okresie istotnego braku zboża krajowego i można się obawiać, że wówczas tak wysokie skoki, jakie świeżo wprowadzono, nie będą mogły się utrzymać ze względu na prawdopodobieństwo kształtowania się cen wewnętrznych zboża na poziomie nieusprawiedliwionym momentami gospodarczymi. Tym sposobem zachodzi możliwość, że rolnicy na własne prośby otrzymali wprowadzić balsam, kojący ich nadszarpnięte nerwy, ale zarazem utrudnili sobie na przyszłość obronę słusznego postulatu: możliwej stałości ochrony celnej.

w. i.

## NA MARGINESIE PODATKU WYRÓWNAWCZEGO.

Uchwalenie przez Sejm ustawy o gminnym podatku wyrównawczym wywołało tak w parlamencie, jak i w prasie oddźwięk żywy, ale jednostronny. Przeważnie oburzano się na to, że w okresie ostrej depresji konjunkturalnej, odczuwanej szczególnie

dotkliwie przez wieś, wprowadza się nowe lub podwyższa istniejące ciężary podatkowe, krytykowano względnie chwalało takie czy inne postanowienia ustawy, ale nie zwrócono niemal zupełnie uwagi na kwestję zasadniczą: na zagadnienie finansów komunalnych w ogólności.

Habent sua fata libelli... Fundamentalną ustawę o uregulowaniu finansów komunalnych uchwalono w połowie 1923 r., a więc w momencie fatalnym. Stąd przymiotnik tej ustawy: tymczasowa, co nie przeszkodziło, niestety, jej trwałości. Okres złotego przyniósł jednak nie reformę, nie przebudowę gospodarki samorządowej od a do zet, lecz łataninę owej tymczasowości. O ile gmach skarbowości państwowej zbudowano w latach 1926 — 1930 na istotnie mocnych, zdrowych i logicznych podstawach, o tyle chałupa skarbowości komunalnej stoi na zbudowanych (markowych) fundamentach i na gruncie z wodą podskórną.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż nie można spreparować dobrej ustawy finansowej, gdy niema jednolitej i logicznej ustawy o ustroju samorządu, o jego roli, metodach i zakresie pracy. Trudno się dziwić błędem polityki samorządowej na odcinku fiskalnym, który powoduje — w gruncie rzeczy słusznie — sarkanie podatników, skoro jesteście świadkami zjawiska, że obowiązki „poruczone” gminom i powiatom rosną w szalonym tempie (powiedzmy, że tak być musi), nie znajdując ustawowego pokrycia. To, czego nie wolno robić w gospodarce państwowej, wolno, a nawet poleca się czynić w gospodarce komunalnej.

Brak konstytucji samorządu, przerost myślenia prawniczo-administracyjnego na niekorzyść myślenia ekonomicznego we władzach wszystkich trzech instancji, odpowiedzialnych za samorząd, niezdrowe stosunki partyjno-polityczne i naiwny doktryneryzm ciał wybieralnych w samorządzie, nieodpowiednie, łatanie doraźnie ustawy i rozporządzenia o finansach komunalnych — oto są jaskrawe a istotne przyczyny niedomagań samorządu, wywołujących niezadowolenie społeczeństwa. Do odzyskania zdobytej przez samorząd w pierwszych latach niepodległości zaufania nie przyczynia się demagogiczny i płytki stosunek prasy, która zadawała się uszczypliwymi notatkami pod adresem władz samorządowych, odpowiedzialnych rzekomo za wszelkie bolączki w życiu obywatela wsi lub miasta (szczególniej tego ostatniego), nie wskazuje atoli dróg i środków naprawy.

Komunalny podatek wyrównawczy nie znajduje zwolenników i przyjaciół w społeczeństwie. Tem niemniej uchwalony być musiał i powinien, gdyż w przeciwnym wypadku samorządy nie zdołałyby podać wkładanym na nie obowiązkowi, przerastającym niekiedy ich siły.

z. i.

## FUNDUSZ EKSPORTOWY.

Ustawa o Funduszu Eksportowym nie grzeszy w każdym razie nadmierną skromnością. W myśl brzmienia jej, w zakres działalności Funduszu wchodzi udzielanie kredytu na popieranie wywozu i produkcji eksportowej (zapewne na specjalnie ulgowych warunkach, skoro idzie tu o rzecz, wcho-



dzącą w zasadzie w zakres normalnej działalności bankowej) oraz udzielanie bądź eksporterom krajowym gwarancji za wypłacalność zagranicznego odbiorcy towaru, bądź gwarancji bankom, finansującym daną transakcję za wypłacalność zagranicznego odbiorcy, oraz krajowego eksportera. W pierwszym wypadku gwarancja obejmować może 50 proc., w drugim całą sumę. Osobliwością ustawy polskiej w porównaniu z ustawami zagranicznymi o celu analogicznym jest wydzielenie specjalnego funduszu jako podstawy działalności gwarancyjnej państwa, podczas kiedy zagranicą normalnie przewidziana jest prosto odpowiedzialność państwa całym jego majątkiem, odpowiedzialność, która praktycznie biorąc, w razie konieczności poniesienia wydatków z tytułu udzielonych gwarancji powoduje wstawianie odnośnych sum do budżetu. Obrona w Polsce droga nie wydaje się bynajmniej właściwszą z punktu widzenia metod gospodarki skarbowej, nie tu jednak leżą główne zastrzeżenia. Niewątpliwie w działalności Funduszu na plan pierwszy wysunie się nie udzielanie kredytów, lecz gwarancji eksportowych. Ta forma popierania eksportu wydaje się szczególnie niesporna wobec tego, że nie chodzi tu o sztuczne urentownienie danej gałęzi wywozu (jak w wypadku premij czy ulg taryfowych), lecz o naturalny proces rozłożenia ryzyka, przekraczającego siły poszczególnego eksportera, który stoi niejako w pierwszej linii bojowej w walce o trudne rynki, na całość gospodarstwa narodowego. Przytem w okresie szczególnie trudnym dla gospodarki budżetowej, wziąć należy pod uwagę fakt, iż gwarancje kredytów eksportowych nie powodują wydatków z budżetu bieżącego, przyszłe zaś ewentualne wydatki winnyby być pokrywane z dochodów z opłat od korzystających z gwarancji. W okresie rewizji metod popierania przez rząd wywozu i w okresie intensywnego zastanawiania się nad uzdrowieniem struktury polskiego wywozu, akcja gwarancji eksportowych, zwłaszcza uzupełniona utworzeniem towarzystwa Ubezpieczeń Kredytu Eksportowego, opartego na normalnych zasadach asekuracyjnych, winnaby się wysunąć na plan pierwszy. Uchwalona ostatnio ustawa daje pełną podstawę prawną do rozwinięcia tej akcji, nie daje jednak podstawy materialnej. Jeżeli bowiem w zasadzie wysokość kapitału Funduszu określona została na 150.000.000 zł. to jednocześnie z dalszych postanowień wynika, że praktycznie biorąc, osiągnie on 60.000.000 zł. za lat kilkanaście, wynosząc narazie mniej niż połowę tej sumy. Zważywszy na obciążenia, jakie z dokonanych ostatnio transakcji Fundusz będzie musiał przejąć i ta suma nawet ulega dalszej redukcji. W obecnym stanie rzeczy należy sobie zatem powiedzieć, że został zrobiony dopiero pierwszy krok i oczekiwać kroków dalszych.

c. k.

#### INDYWIDUALNE PREMJOVANIE EKSPORTU.

Podstawową tezę polityki premjowania eksportu jest z natury rzeczy to, ażeby kosztem możliwie niewielkiego wysiłku finansowego osiągać możliwie największy efekt. Zracjonalizowanie pod tym kątem form popierania eksportu w drodze premij, dać może bądź oszczędności dla skarbu państwa, bądź możliwość objęcia premjami szerszego zakresu. Oceniając pod kątem powyższego kryterjum istniejącą u nas, obok zwrotu ceł, formę indywidualnego popierania eksportu za pośrednictwem Międzyministerjalnej Komisji

Popierania Eksportu stwierdzić należy, że pomoc indywidualna, biorąca pod uwagę cechy specjalne danej transakcji eksportowej i wnikać w jej treść, pozwala z jednej strony pójść niekiedy szczególnie daleko, zapewniając korzyści, jakie zwrot ceł niezawsze dać może, a mianowicie np. oddziaływanie na kierunki eksportu, usunięcie zbędnego pośrednictwa itp. z drugiej zaś — pozwala uwzględnić momenty konjunkturnalne i tem samem uniknąć premjowania wtedy, kiedy jest ono zbędne.

Oczywiście, że forma pomocy indywidualnej kryje w sobie niebezpieczeństwa, a mianowicie czynnik niestałości, który nie pozwala przemysłowi kalkulować na dłuższy dystans premij w cenie towaru eksportowego oraz ewentualność sztucznego forsowania eksportu niecelowego t. zn. na niewłaściwe rynki lub niewłaściwego towaru.

Waga tych niebezpieczeństw daje się jednak w znacznym stopniu ograniczyć pod warunkiem skrupulatnej i istotnie nie biurokratycznej działalności właściwych organów. Natomiast plusy formy indywidualnego premjowania — oczywiście w warunkach właściwych — są niesporne, pozwala ona bowiem na uwzględnienie szeregu momentów, które przy sztywnym systemie zwrotu ceł uwzględnianie być nie mogą.

Praktycznie biorąc powstaje zagadnienie w jakim stopniu indywidualizacja form pomocy zamiast szeroko stosowanego systemu automatycznego niejako premjowania, zapewnić może efektywniejsze wykorzystanie wydatkowanych środków. Oczywiście pomoc indywidualna nie może być stosowana masowo, tem niemniej jednak są dziedziny, w których możnaby zastąpić system dotychczasowy, prócz tego zaś możliwe są wypadki rozwiązania połowicznego i t. np. przy zachowaniu zasady stałej wysokości premij uzyskałby można korzyści dodatkowe przez indywidualizację np. rynków zbytu, dla których stosowane byłyby premje, bądź też przez uwarunkowanie premij wyłączeniem pośrednictwa.

Przemysł eksportujący, a korzystający z opieki i pomocy państwa, ma nieraz naturalne skłonności do omijania trudności i nie zawsze chętnie podejmuje wysiłki, zmierzające do zdobywania nowych rynków zbytu, lub pomijania obcego pośrednictwa. Skoro korzysta on z pomocy finansowej państwa, jest rzeczą słuszną, ażeby w swej polityce eksportowej uwzględniał interesy ogólnogospodarcze. Indywidualizacja pomocy dla eksportu pod tym kątem może oddać znaczne usługi, aczkolwiek z pozoru wydałby się mógł biurokratyzmem utrudnieniem ekspansji eksportowej.

m. d.

#### PŁACE.

Mimo, że Rząd rozpoczynając akcję obniżki cen zajął zdecydowanie negatywne stanowisko w sprawie obniżki płac, przypuszczać można było, że akcja ta stworzy warunki sprzyjające inicjatywie pracodawców w kierunku obniżania zarobków robotniczych. Jak dotychczas jednak, mimo, iż prawie wszystkie związki przemysłowców wielkiego przemysłu wypowiedziały umowy zbiorowe, z małymi wyjątkami (np. przemysł naftowy) w tym przemyśle, podobnie zresztą jak w rolnictwie zasadnicze zmiany poziomu płac nie nastąpiły.

W jakim stopniu obok niskiego naogół w Polsce — a tem samem nienadającego się do obniżania nawet w okresie kryzysu, poziomu płac w Polsce zaważyła tu świadomość, że obniżanie płac spowoduje spadek spożycia, a w jakim czynniki inne, jak stanowisko Rządu i opór związków robotniczych, powiedzieć trudno, w każdym razie jednak wydaje się, że przeświadczenie o niedopuszczalności — nietylko ze względów społecznych, ale i gospodarczych — obniżki zarobków robotniczych, powoli wchodzi w skład założeń naszej polityki gospodarczej.

b. l.



## ZAGADNIENIA BUDŻETOWE

*Problem budżetu jest fragmentem zagadnienia gospodarki skarbowej i może być rozważany i rozwiązywany tylko w związku z całością.*

Silny — od roku 1926 — wzrost dochodów i wydatków państwa w roku ubiegłym został zahamowany. Dochody budżetowe, stanowiące w okresie kwiecień — grudzień 1929 r. 147% dochodów w tymże okresie r. 1926 (bez uwzględnienia spadku waluty, (wynosiły za ten sam okres roku 1930 już tylko 155%). W przeciwieństwie do dwu pierwszych lat po uzyskaniu równowagi budżetowej, kiedy rzeczywiście dochody i wydatki znacznie przekraczały budżety, w roku 1929/30 wykonanie budżetu pokrywało się, a w r. 1930 stało poniżej budżetu. Za 10 miesięcy roku budżetowego dochody dały 75,5% kwoty całorocznej zamiast 83,3% (przy założeniu równomiernego wpływu). Wydatki roku 1930/31, sądząc po wynikach dotychczasowych nie przekroczą 2,750 milj. zamiast prelimitowanych 2.940 milj. zł. Zgromadzone w latach nadwyżek rezerwy skurczyły się. Lokaty żyrowe kas państwowych w Banku Polskim spadły w ciągu roku z 282 na 23 milj. Inne rezerwy zaatakowane zostały od strony płynności; papiery wartościowe na sumę 140 milj. dadzą się zdaniem Pana Ministra Skarbu częściowo (90 milj.) upłynnić zapewne dopiero z pożyczki zapalczonej; realizacja akcji drugiej emisji Banku nie jest dziś aktualna. Poza tem pozostają płynne rezerwy w kasach państwowych i w P. K. O. oraz niewyżyskany kredyt w Banku Polskim. Nadwyżki ogółu dochodów Państwa, osiągnięte w latach poprzednich, obliczał Pan Minister Skarbu w swem exposé styczniowym na 675 milj. zł., w tem niewątpliwe aktywa 400 milj. zł., z których w danej chwili płynna jest zapewne 1/3.

W związku z tem nieaktualną stała się dyskusja, która zjawiała się w chwili, gdy Skarb dysponował jeszcze znacznymi nadwyżkami, dyskusja mianowicie, jak należy te nadwyżki zużytkować, i bardziej teoretyczna — czy wogóle państwo, utrzymując od społeczeństwa środki, przekraczające wydatki przewidziane w planie finansowym ma uzyskany nadmiar zwracać swym obywatelom i w jakiej formie. Również straciła praktyczne znaczenie dyskusja na temat deflacyjnej polityki Skarbu, dyskusja, spowodowana obraniem przez państwo drogi nie tylko zwiększania wydatków prelimitowanych, ale i tworzenia rezerw gotówkowych, zasilonych prócz tego pożyczką stabilizacyjną.

W chwili obecnej aktualna może być jedynie ocena skutków dla całokształtu gospodarki krajowej tej minionej już polityki skarbowej. Najistotniejszym zarzutem stawianym obranemu przez Rząd sposobowi zużytkowania nadwyżek jest to, że mogły być one zużyte na przeprowadzenie reformy podatkowej, reformy jeśli nie w kierunku obniżenia wydajności podatków, to w każdym razie bardziej zasadniczego gospodarczo rozkładu ciężarów. Przeciwno tej tezie wysuwane jest to, iż pilniejszym i ważniejszym dla gospodarki krajowej było zużytkowanie nadwyżek na dodatkowe wydatki o charakterze inwestycyj gospodarczych, których tylko państwo mogło się podjąć. Wagę tego slu-

sznego w zasadzie argumentu, redukuje jedynie to, że nie wszystkie dodatkowe wydatki posiadają ten charakter, i że jest istotnie wątpliwem, czy stosunek między „ponadbudżetowymi” wydatkami, a tworzonemi rezerwami był właściwy i czy nie należało go kształtować korzystniej dla tych ostatnich. Być może również, że zwłaszcza w ostatnim roku należało więcej oszczędzać rezerwy, co mogłoby pozwolić dzisiaj na pierwsze kroki na drodze reformy podatkowej. Jeżeliby nawet reforma podatkowa nie okazała się w tej chwili możliwa, to w każdym razie posiadanie większych rezerw przybliżyłoby moment jej rozpoczęcia, a przede wszystkim dałoby Ministrowi Skarbu większą swobodę ruchów w gospodarce budżetowej i kasowej, dałoby możliwość podniesienia we właściwym czasie koniunktury i dopomożenia jej do przejścia na drogę, wiodącą do poprawy. W obecnym stanie rzeczy ta niezmiernie ważna rola gospodarki państwowej mogłaby być tylko wtedy odegrana, gdyby rezerwy zostały odbudowane np. dzięki operacjom kredytowym.

\* \* \*

Izby ustawodawcze kończą swe prace nad budżetem na rok 1931/32. Zmiany wprowadzone do prelimitarza przez Komisję budżetową Sejmu zmniejszają dochody z 2.890 milj. zł. do 2.857 milj. zł., a wydatki do tejże sumy. Zmiany te, stanowiące w lwiej części odbicie faktów (pożyczka zapalczana, fundusz drogowy), które zaszły w czasie prac Komisji, są wyrazem dążenia do urealnienia budżetu. Oczywiście dokonane posunięcia są niewspółmierne do całości zadania urealnienia budżetu, bowiem nawet gdyby natężenie depresji gospodarczej w niedługim czasie osłabło, dochody budżetowe (w pewnej części oparte na zeszłorocznych wynikach gospodarczych) będą zapewne mniejsze w roku 1931/32 niż w poprzednim. Redukcja budżetu o 200 — 300 milj. zł., będzie zdaje się nieunikniona.

Czy Izby ustawodawcze wybrać mogły inną drogę niż uchwalenie budżetu, który nie będzie mógł być wykonany? Czy miały odgadywać oscylacje koniunktury i ustalać dowolne szacunki przyszłych wpływów, lub szukać jakiejś bardziej realnej cyfry dochodów np. 2.600 milj. i rozdzielać ją pomiędzy poszczególne rubryki? Czy i jak można było obniżyć budżet? Budżet jest w dużej mierze sztywny. Dochody, które w zasadzie można by zniżyć, w praktyce same obniżają się poniżej niezbędnego minimum. Wydatki opierają się w znacznej części na ustawach i umowach, względnie nie podlegają dyskusji jako konieczności państwowe (wojsko), i tak zresztą w porównaniu do innych państw skromnie dotowane. Bardziej elastyczna część wydatków, związanych z fachową działalnością Ministerstw i programem inwestycyjnym, jest już zmniejszona do możliwych granic. W tym stanie rzeczy, poza drobnymi oszczędnościami, Izby przekazać musiały zadanie urealnienia budżetu jego wykonawcom, wskazując jedynie drogi — miano-



wicie ew. przerzucenie wydatków na inwestycje rentowne z budżetu na operacje kredytowe, oraz ewentualne cofnięcie 15%-owego dodatku uposażeniowego. Oczywiście, jeśli chodzi o operacje kredytowe, to nie może tu być mowy o *równoważeniu budżetu, lecz o pokryciu takich nadzwyczajnych wydatków produkcyjnych*, które z konieczności tylko trafiły do budżetu.

Druga droga — obcięcie uposażeń jest operacją bolesną. Reperkusje gospodarce zniżki płac, a mianowicie zmniejszenie zdolności nabywczej pracowników państwowych, znalazłyby pewną rekompensatę w tem, że odpowiednio mniejsza część dochodu społecznego poszłaby na świadczenia na rzecz państwa i mogłaby być inaczej zużyta. Natomiast gorsze skutki to refleks pauperyzacji urzędników na ich pracę i przykład dla życia gospodarczego, pociągający za sobą ogólną zniżkę płac.

Istnieją jednak inne jeszcze możliwości: najoszczędniej ustalone kredyty dają się niekiedy przy wydatkowaniu redukować; w jakim stopniu i porządku ustali to dysponent budżetu — Rząd. Wreszcie możliwe są pewne, nieznaczne coprawda, przesunięcia w dochodach i wydatkach na drodze zapowiedzianych przez Pana Ministra Skarbu, nowych projektów ustawodawczych. W każdym razie wyraźnem się staje, że punkt ciężkości urealnienia budżetu przenosi się na Rząd. W ten sposób potwierdza się raz jeszcze ta prawda, że w anormalnych warunkach, a za takie uznać należy obecny okres kryzysu, uchwalanie budżetu przez Parlament staje się w dużej mierze formalnością.

W uchwalaniu budżetu leży środek ujawnienia i kontroli gospodarki finansowej Rządu. Właściwie podstawą takiej kontroli są tylko zamknięcia kasowe. Lecz jest to kontrola ex post. Ustalając budżet, Parlament określa jedynie ogólne normy przyszłego gospodarowania środkami państwa i plan podzielał ich na cele i potrzeby, — plan, który zresztą jest w znacznej części ustawowo uregulowany. Pytanie, czy obecny system budżetowania, jest formą właściwą dla tego celu, wywołuje różne wątpliwości.

\* \* \*

Budżet państwowy nie jest tylko zagadnieniem skarbowem, jest jednocześnie zagadnieniem gospodarczem. W okresie kryzysu ciężary podatkowe, przy skurczonym z powodu niższych cen i obrotów dochodzie, przybierają na wadze. Budżet, a raczej gospodarka budżetowa posiada w chwili obecnej szczególne znaczenie dla całego życia gospodarczego. Regulowanie ich przez stosowanie ulg, względnie przeciwnie, przez przyciskanie śruby fiskalnej, nabiera w ciężkiej sytuacji gospodarczej szczególnego znaczenia. Minister Skarbu musi często dopomóc poszczególnym gałęziom, a nawet pojedynczym warsztatom gospodarczym, opierając się z drugiej strony psychozie niepłacenia. W tej trudnej polityce ma on do pomocy aparat, w którym np. 67% naczelników urzędów skarbowych nie posiada nawet średniego wykształcenia...

Wzrasta również w okresie depresji rola wydatków budżetowych, a w szczególności waga — dla skurczonego rynku — państwa jako odbiorcy.

Lecz jednocześnie maleje jakby ciężar gatunkowy budżetu i jego wykonania w całokształcie gospodarki finansowej państwa, a zwłaszcza w całokształcie

gospodarki finansowej publicznej. Gospodarka kasowa decyduje silniej o możliwościach gospodarki budżetowej, gospodarka funduszami obrotowymi, a przede wszystkim operacje kredytowe i gospodarka rezerwami skarbowymi, dostarcza większych środków dla oddziaływania na kształtowanie się konjunktury. Związek gospodarki finansowej państwa z gospodarką finansową samorządu staje się szczególnie ścisły, państwo musi w większym stopniu ingerować w gospodarkę samorządową, udzielając jej niejednokrotnie pomocy.

Wzrasta wreszcie znaczenie obciążeń społecznych, niesłusznie zresztą traktowanych niekiedy w jednej linii z zagadnieniami powyższymi.

\* \* \*

Prócz chwili bieżącej budżet ma jednak i inne jeszcze tło, tło szersze. Polityka budżetowa i ściśle z nią związana polityka podatkowa musi uwzględnić nie tylko dzisiejszą fazę konjunktury — ostrą depresję i przewidywaną fazę następną, ale musi uwzględnić i fakt, że obok kryzysu konjunkturalnego przeżywamy kryzys strukturalny w rolnictwie, że przeżywamy wciąż ogólny wewnętrzny kryzys strukturalny, związany z budową państwa, scalanego z trzech odrębnych przez czas dłuższy organizmów, że — ponosząc niewątpliwie konsekwencje wojny — świat wkroczył w dłuższy okres spadającej konjunktury przy wydłużonych okresach recesji i depresji, a przy skróconych okresach poprawy i ożywienia, że nadto świat cały wstąpił w fazę przemian głębszych, ustrojowych przemian gospodarczo - społecznych, które dopiero krystalizują się.

Na tych przesłankach nastąpić musi gospodarcza przebudowa budżetu, przyczem trzeba będzie uwzględnić, że jesteśmy w rozwoju gospodarczym zapóźnieni, ale że dogonić rozwój gospodarczy innych państw będziemy mogli tylko drogą przyspieszonej ewolucji a nie skoków.

W takiej przebudowie gospodarczej budżetu niejednokrotnie trzeba będzie, pragnąc jak najusilniej realizacji danej zasady, cofnąć się nawet narazie na drodze do niej wiodącej i wolniej, niż dotąd po niej postępować.

Choć więc okres urzędowania gospodarstwa niepodległego państwa nie jest jeszcze zakończony, choć trwa wewnętrzny kryzys strukturalny — przeprowadziwszy pewne najniezbędniejsze rzeczy, które tylko państwo mogło dziś u nas przeprowadzić — musimy — dla celu kompresji budżetu — zmniejszyć zakres działania i ścieśnić zadania państwa, aczkolwiek niewątpliwie ewolucja ogólna idzie do gospodarki planowej, związanej — co wzmaga oczywiście interwencję i rolę państwa.

Przebudowa budżetu wydatków wymagać będzie ustalenia roli poszczególnych rodzajów wydatków, stopnia ich produktywności. Reforma systemu administracyjnego, usprawnienie administracji przy zmniejszeniu zakresu działania pocągnie za sobą spadek wydatków osobowych, lecz jednocześnie wysunie kwestję gruntownej reformy systemu uposażeń.

Przebudowa budżetu wydatków wymagać będzie rewizji całego szeregu zasad, zawartych w poszczególnych ustawach, a uchwalanych bez oglądania się na ich gospodarcze znaczenie i finansowe konsekwencje.

Te kilka uwag, które wskazuje na olbrzymie zada-



nia, jakie ciąży na Izbach Prawodawczych (nieistniejący narazie naczelny organ samorządu gospodarczego nie może temsamem odegrać tu właściwej roli). Jeśli mówimy, że uchwalenie budżetu w okresach np. wojny, ostrego kryzysu politycznego czy gospodarczego staje się w dużej mierze fikcją, że wogóle sposób uchwalania budżetu winien ulec reformie, w kierunku ograniczenia do ogólnej oceny

gospodarczej i kontroli politycznej — to jednocześnie twierdzimy, że przebudowa (stopniowa) budżetu wymaga olbrzymiej szczegółowej pracy ustawodawczej, nie tylko w zakresie ustaw podatkowych, ściśle budżetowych i t. p., ale na drodze nowelizacji lub wydawania całego szeregu nowych ustaw, znajdujących pośredni wyraz w gospodarce budżetowej Państwa.

**TADEUSZ ŁYCHOWSKI**

## BIEŻĄCE ZAGADNIENIA POLSKIEJ POLITYKI HANDLOWEJ

*Wobec trudności zbytu na naturalnych rynkach naszego eksportu rolnego, należy go skierować do tych państw, które go nie krępują, zapewniając im wzajemne korzyści.*

Polityka handlowa zagraniczna, zwana krótko polityką handlową, (gdyż naogół poszczególne dziedziny wewnętrznej polityki handlowej, jak reglamentację cen, opieka nad kupiectwem itd. wchodzi w dziedziny innych gałęzi polityki gospodarczej), ma za zadanie ochronę interesów gospodarczych państwa i jego obywateli w stosunkach z zagranicą. W zależności od ukształtowania się gospodarczego państwa, którego ma być narzędziem, może polityka handlowa kierować się różnymi drogami. Znane są dobrze różnice pomiędzy protekcjonizmem i liberalizmem celnym, administracyjnym itd. W Polsce, gdzie troska o bilans handlowy pokrywający się, niestety, niemal całkowicie z bilansem płatniczym i wywierający dlatego przemożny wpływ na ten ostatni, jest dominującym zagadnieniem polityki gospodarczej, polityka handlowa ma za zadanie zrównoważenie, o ile to jest tylko możliwe, do czasu, gdy poczną do nas napływać szeroką falą obce kapitały, naszego bilansu handlowego, a więc z jednej strony możliwe ograniczenie przywozu, z drugiej zaś — popieranie wywozu.

Wywóz nasz, jak wywóz każdego małego uprzemysłowionego kraju, jest niezróżniczkowany. Zajmuje w nim 57 proc. wartości mniej więcej wywóz rolniczy, 15 — 16 proc. wywóz paliwa i ropy naftowej (z czego sam węgiel — powyżej 13 proc.), 13 proc. — wywóz metali i wyrobów metalurgicznych (z czego — cynk ok. 4,5 proc., a żelazo — ok. 3 proc.), wreszcie materiały i wyroby włókniste — ok. 8 proc. Wynika z tego, iż cztery główne grupy towarowe (produkty rolne, węgiel i inne paliwa, metale i materiały włókniste) stanowią razem ok. 94 proc. naszego wywozu.

Nie w stosunku do każdej z tych grup wywozu rolna polityki handlowej jest jednakowa. W chwili obecnej np. w stosunku do węgla nie ma ona zbyt wiele do czynienia. Ostatniem jej posunięciem w tej dziedzinie było wywalczenie w umowie gospodarczej z Niemcami kontyngentu węglowego na wywóz 230 tys. tonn miesięcznie do Niemiec. Pozatem przewidywane dojście do porozumienia węglowego dokona kiedyś niewątpliwie podziału rynków między przemysły zainteresowanych krajów i odbierze rządowej polityce handlowej wszelką troskę o popiera-

nie interesów tego wywozu. Sprawa wywozu żelaza a do pewnego stopnia i cynku jest w chwili obecnej w znacznej mierze zagadnieniem naszych stosunków z Rosją Sowiecką, a więc posiada odcinek terytorjalnie ograniczony. Poważna pozycja naszego wywozu metalurgicznego — rury — jest niewątpliwie przedmiotem troski polityki handlowej, zwłaszcza w stosunku do pewnych państw (Włochy), ale udział procentowy tego wywozu w stosunku do całości czyni zeń mimo wszystko zagadnienie raczej drobne. Wreszcie skromny odsetek naszego wywozu, przypadający na produkty włókienne, polityka handlowa stara się rozszerzyć przez penetrację na rynki przede wszystkim bałkańskie, gdzie istnieją jeszcze w tej chwili najlepsze warunki jego rozwoju wobec odpadnięcia rynku rosyjskiego dla eksportu środków spożycia w większym zakresie.

Pozostaje wywóz rolny, stanowiący ok. 60 proc., jak powiedzieliśmy, całkowitego naszego wywozu. Jest on dla nas szczególnie ważny jako związany organicznie z dochodem społecznym przeważającej części naszej ludności. Wywóz ten znajduje się w chwili obecnej w szczególnie trudnej sytuacji. O ile bowiem — jak wiadomo każdemu laikowi nawet — przedwojenne kierunki naszego wywozu przemysłowego szły ku wschodowi — na rynek rosyjski przede wszystkim, to nasz wywóz rolny niewątpliwie posiadał tendencję rozwojową ku zachodowi, do krajów deficytowych pod względem rolnym w Europie środkowej. Doniedawna jeszcze udział Niemiec w naszym wywozie wnosił powyżej 30 proc. (w 1928 r. — 34,3 proc.) Austrii — powyżej 10 proc. (1928 r. — 12,4 proc.). Czechosłowacji zaś również — powyżej 10 proc. (1928 r. 11 proc.). Razem zatem trzy te państwa odebrały w 1928-ym roku niemal 58 proc. całego naszego wywozu. W wywozie tym wywóz rolny stanowił pozycję dominującą. Do Niemiec szło wówczas powyżej 26 proc. całego naszego wywozu rolnego, do Austrii — 9 proc. i do Czechosłowacji — 9 proc. Wywóz rolny do tych trzech państw tylko stanowił zatem 44 proc. całego naszego wywozu rolnego, a ok. 25 proc. całego naszego wywozu wogóle.

Otóż od pewnego czasu na terenie tych trzech państw poczynają się mnożyć oznaki protekcjonizmu rolne-



go, doprowadzonego do takiego napięcia, iż nie możemy już dłużej obojętnie się im przyglądać. Nie będziemy na tem miejscu wyliczać faktów, znanych naogół z prasy codziennej i fachowej, sygnalizującej oznaki te od przeszło roku. Powiemy tylko pokrótce, iż kryzys rolny, odbijający się, rzecz prosta, najsilniej w krajach o wysokich kosztach własnych produkcji rolnej, jakimi bezwątpienia są kraje przemysłowo - rolnicze, stworzył tak silny nacisk partyj agrarnych w tych krajach na politykę gospodarczą rządu, iż obecnie mówić można we wspomnianych powyżej np. trzech państwach Europy środkowej o pół-dyktaturze agrarjuszy w polityce gospodarczej Niemiec, Austrii czy Czechosłowacji. Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest nietylko doraźna pomoc rządowa dla rolnictwa, nietylko poprowadzenie poczynań gospodarczo - politycznych po linii interesów partyj agrarnych, ale nawet zamierzenia planowo - gospodarcze na dalszą metę, które, jak w Niemczech np. Reichsbestellungsplan, pragnęłyby u podstaw zmienić charakter gospodarczy samego kraju w sensie coraz silniejszego niezależnienia go od przywozu rolnego z zagranicy. Polityka agrarjuszy czechosłowackich, a w znacznej mierze i austriackich idzie w tym samym kierunku.

Nie wchodzi w zakres niniejszych rozważań omawianie tych planów ani ich krytyka. Musimy skonstatować fakt dokonany i odpowiednio się doń ustosunkować. Faktem tym jest konsekwentna i stała polityka protekcji rolnej na naszych głównych rynkach zbytu dla wywozu rolnego w Europie środkowej. Wywóz nasz do tych krajów w ciągu 1930-go roku spadł nietylko bezwzględnie (t. j. w stosunku do spadku ogólnego naszego wywozu), ale i względnie t. j. udział krajów tych w wywozie naszym zmniejszył się znacznie. W 1930-ym roku np. udział Niemiec w wywozie naszym spadł do 25,6%, jakkolwiek jeszcze w 1929-ym wynosił około 30%, a w 1928-ym, jak mówiliśmy, nawet 34,3%. Cyfrowo wywóz nasz do Niemiec spadł w 1930-ym roku w stosunku do 1928-go roku o jedną trzecią. Wiadomo, jakie są tego powody. Konsekwentne podwyżki celne na wszystkie produkty rolnicze, stanowiące przedmiot naszego wywozu, rewizja tych traktatów handlowych Niemiec, w których udzieliły one uprzednio zniżek konwencyjnych związanych i umożliwienie przez to podnoszenia tych cel, wzmożony protekcjonizm administracyjny w dziedzinie rolnej — oto środki, jakimi Niemcy zdołały uderzyć w nasz wywóz rolny. Obecnie — z końcem r. ub. wygasła ponadto jeszcze (nieodnowiona przez Niemcy) umowa drzewna, pozbawiająca nas możliwości wywozu drewna i produktów drzewnych do Niemiec. A trzeba pamiętać, iż są to tylko Niemcy, które rozpoczęły swój program protekcjonistyczny wcześniej od innych państw. Taka np. Czechosłowacja podniosła wprawdzie w połowie r. ub. szereg cel rolnych, ale wprowadzić ich w życie nie mogła, dopóki w połowie grudnia r. ub. nie wygasł jej traktat z Węgrami, stabilizujący wszystkie niemal dla rolnicze Czechosłowacji na poziomie konwencyjnym, niższym od autonomicznego. Austria nie zakończyła rewizji traktatu z Jugosławją i Węgrami i dlatego nowe jej podwyżki celne nie mogą również wejść w życie. Na południo-zachodzie zatem dopiero od początku r. ub. daje się uczuć nacisk protekcjonizmu

rolnego w Czechosłowacji, a restrykcje austriackie wiszą nad nami jak miecz Damoklesa. Mimo to jednak wspomniane trzy państwa przyjęły naszego wywozu rolnego w 1930-ym roku tylko za 700 — 800 milj. zł., podczas gdy w 1929-ym roku wywóz do nich wart był przeszło miliard. Mamy tedy już obecnie spadek wywozu rolnego do tych państw o 20 — 25%.

Czy protekcjonizm rolniczy tych państw jest zjawiskiem przejściowym? Niewątpliwie chwilowo nie można go za taki uważać. Mówiliśmy przecież, iż buduje się na nim nawet plany gospodarcze na długie lata. Cóż z tego wynika? Oto fakt, iż w ciągu lat najbliższych będziemy mieli na naszych naturalnych rynkach zbytu rolnego w Europie środkowej sztucznie skonstruowaną barjerę protekcyjną. Wywóz rolny nasz będzie się zmniejszał w tych kierunkach stale i niezmiennie, dopóki nie nastąpi jakiś zwrot zasadniczy.

Jakaż z tego nauka? Powstaje sytuacja, kiedy udział wspomnianych trzech państw w naszym wywozie maleje (w 1930-ym roku wyniósł on tylko niecałe 44% w porównaniu z 53% w 1929 roku), a przywóz z nich bynajmniej się nie zmienia, wykazując tylko taki spadek, jaki wykazuje cały nasz przywóz, który, jak wiadomo, naskutek kryzysu i spadku siły nabywczej społeczeństwa zmniejszył się ostatnio bardzo silnie. Innemi słowy, to, co nazywamy równowagą stosunków gospodarczych między państwami, zachwiało się w 1930-ym roku w obrocie między Polską a jej bezpośrednimi sąsiadami z Zachodu, wyraźnie na naszą niekorzyść. Tutaj już otwiera się pole działania dla polityki handlowej.

W trosce o zabezpieczenie interesów naszego wywozu rolnego, polityka handlowa ma tylko jedną drogę do wyboru. Ponieważ wywoziliśmy dotychczas „gros“ naszego wywozu rolnego do krajów, skąd przywoziliśmy „gros“ naszego przywozu przemysłowego i ponieważ obecnie owa równowaga została naruszona w ten sposób, iż wzamian za niezmięszony (poza normalnem zmniejszeniem, wynikającym z ogólnego spadku naszego przywozu) przywóz przemysłowy nie jesteśmy już obecnie w stanie ulokować w państwach tych naszego wywozu rolnego w dawnych rozmiarach, zachodzi konieczność „przestawienia się“ na inne rynki. Jakżeż jednak „przestawienie“ takie ma zostać uskutecznione?

Chodzi prosto o to, aby w pewnej mierze zastąpić przywóz przemysłowy, idący do nas z Europy środkowej, hamującej nasz wywóz rolny, przez takiż przywóz z państw, które naszego wywozu rolnego naogół nie hamują. Powiadamy — „w pewnej mierze“, gdyż, rozumie się, wyłączamy zgóry wszelkie sposoby gwałtownej reakcji w rodzaju propagowanych przez niektóre organizacje gospodarcze represyj urzędowych wobec przywozu przemysłowego naszych zachodnich lub południowo-zachodnich sąsiadów, wypowiedania istniejących traktatów handlowych lub nieratyfikowania nowych. Tendencja ku protekcjonizmowi rolnemu w Europie środkowej jest, jak powiedzieliśmy, tendencją trwałą i należy zatem ustosunkować się do niej przez poprowadzenie naszej polityki handlowej również na dalszą metę. Jeśli rzucimy okiem na nasz obrót towarowy w 1930-ym roku, to stwierdzimy, iż wywóz nasz (a w szczególności wywóz rolny) do pewnych krajów europejskich nietylko



nie zmniejszył się ale nawet wzrósł. Wywieźliśmy w r. ub. w porównaniu z rokiem 1929-ym więcej do Wielkiej Brytanji, Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji, Francji, Szwajcjarji i t. d. Z niewielkimi wyjątkami są to państwa Europy północnej, holdujące dotychczas w swej polityce handlowej zasadom wolnego handlu, posiadające niski poziom ceł lub nawet (jak Wielka Brytanja) nieposiadające stałej taryfy celnej wogóle. Wywóz do państw Europy północnej (t. j. Wielkiej Brytanji, Holandji i krajów skandynawskich) wynosił w 1929 r. 22,5% naszego ogólnego wywozu, w 1930-ym roku zaś udział tych krajów w naszym wywozie wzrósł do przeszło 27,5%. Samo życie zatem wskazało nam drogi wyjścia z sytuacji.

Droga jest jasna. Należy przyjąć narzucone nam przez państwa Europy środkowej ograniczenie naszego wywozu z tem jednak, aby ograniczyć, o ile to jest tylko możliwe, przywóz przemysłowy z tych państw. Niech na przeciąg lat kilku — dopóki trwają w Europie środkowej marzenia o samowystarczalności rolniczej — obrót nasz z państwami temi ograniczy się do niezbędnej tylko wymiany. Niech przemysłowiec niemiecki czy czeskoślowski, który bądź posiadał, bądź spodziewał się szerokich możliwości na rynku polskim, odczuje we własnych interesach, do czego prowadzi polityka restrykcyj rolnych w jego własnym kraju. W grudniu r. ub. po raz pierwszy od długich lat mieliśmy lekko ujemny bilans obrotów z Czechosłowacją, naskutek załamania się wywozu naszej trzody chlewnej do tego kraju. Należy przeprowadzić wszystkie kroki potrzebne, aby nie dopuścić do zachwiania się równowagi dotychczasowej, istniejącej w tych obrotach. Toż samo w razie potrzeby zastosować należałoby w stosunku do Austrii i Niemiec. Natomiast w stosunku do krajów Europy północnej (zwłaszcza do Wielkiej Brytanji) oraz do kilku dalej położonych krajów Europy zachodniej (Francja, Szwajcjarja) należałoby dążyć do rozwoju naszych stosunków handlowych poprzez pogłębianie jeszcze dalej idące naszych możliwości wywozowych do tych krajów — nawet, o ile zajdzie potrzeba, za cenę pewnych ustępstw, jako że w polityce handlowej zasada „do ut des” posiada znaczenie decydujące.

W tej chwili np. Wielka Brytanja zwróciła się do Polski z propozycją rokowań celnych, pozostających w związku z szeroko zakreśloną akcją jej, ku poprawie jej możliwości wywozowych na kontynencie Europy. O ile uzyskalibyśmy dla naszego wywozu rolniczego (zwłaszcza hodowlanego) odpowiednie ułatwienia, pozwalające nam rozszerzyć jeszcze silniej i tak już wzrastający nasz wywóz do Wielkiej Brytanji, należałoby nie obawiać się przed pójściem na rękę i Wielkiej Brytanji w jej żądaniach natury celno-przemysłowej na rynku polskim. Pod żadnym pozorem jednak ustępstwa nasze nie powinnyby mieć formy zwykłych zniżek celnych, któreby na mocy klauzuli największego uprzywilejowania mogły przechodzić na państwa Europy środkowej, zainteresowane w wywozie przemysłowym do Polski. Wówczas to skorzystałyby ze zniżek, udzielonych Wielkiej Brytanji, Niemcy (po wprowadzeniu w życie umowy z Polską), Czechosłowacja i Austrija. Natomiast w wypadku udzielenia przez nas Wielkiej Brytanji kontyngentów celnych t. j. ustępstw celnych na pewne ograniczone ilości przywożonych do Polski produktów przemysłowych, państwa Europy środkowej mogłyby korzystać tylko z tychże samych (ilościowo) kontyngentów co i Wielka Brytanja, jakkolwiek dotychczas w wielu wypadkach dominowały w przywozie przemysłowym na naszym rynku. Udzielając więc Wielkiej Brytanji (i innym państwom, nie krępującym naszego wywozu rolnego) kontyngentów celnych, różniczkujemy na niekorzyść państw Europy środkowej nasz przywóz przemysłowy, opieramy nasze ustępstwa na realnych korzyściach, udzielanych nam przez poszczególnych kontrahentów i w ten sposób ograniczamy przywóz przemysłowy z tych państw, które hamują nasz wywóz rolny.

Oparta na takich zdrowych podstawach nasza polityka handlowa pozwoli nam przetrwać nasze trudności zbytu rolnego w epoce kryzysu i stworzy — kiedy nadejdzie czas dla budowy stosunków gospodarczych z naszymi sąsiadami zachodnimi na dłuższą metę w czasach normalnych — właściwe podstawy dla gmachu naszej wymiany towarowej z państwami, stanowiącemi naturalne rynki zbytu dla naszych nadwyżek rolniczych.

## NOTATKI

### SPÓŁDZIELCZOŚĆ ZA PARAWANEM

Cykl artykułów A. Falka w „Gazecie Polskiej“ o aktualnych zagadnieniach polskiej spółdzielczości jest sam przez się zjawiskiem ciekawym. Znaczenie tych artykułów dziennikarskich, a więc z konieczności skupiających jaskrawe farby w jednym punkcie obrazu, polega na tem, że poruszają one momenty, o których się nie lubi pisać, chociaż się o nich głośno mówi. Artykuły te robią wrażenie fragmentarycznych, acz nie bagatelnych rewelacyj o tem, co się dzieje za parawanem, wytworzonym zarówno przez objętność społeczeństwa względem istotnych spraw ideologii i praktyki spółdzielczej, jak i przez kwietyzm i płytką pewnością siebie kierownictwa spółdzielczego. Nie wyczerpując, rzecz prosta, całokształtu problemu kooperacji w Polsce, wspomniane artykuły dotknęły zarówno ogólnych przesłanek ideologicznych i organizacyjnych ruchu, jak i dwóch

odeinków, szczególnie zdaje się słabych: spółdzielni spóżywców i spółdzielni mieszkaniowych.

Naświetlanie w prasie niedowładu organizacyjnego i fałszywych nastawień ideologicznych w polskim ruchu spółdzielczym wydaje się wysoce pożyteczne i obywatelskie, albowiem sprzyja wypowiedzeniu się nowych, młodych, postępowych i krytycznie myślących elementów, nie dopuszczonych z zasady do głosu przez starsze pokolenie zasłużonych, lecz zrutynizowanych spółdzielców, od lat kilku spoczywających na laurach. Sprzyja również wydobyć się na jaw dążności reformatorskich, chociażby mało jeszcze skryształizowanych, usiłujących zastosować w akcji spółdzielczej nowoczesne metody pracy i nadać jej tempo, odpowiadające rytmowi współczesnego życia. To zaś, że wspomniane artykuły spotkały się z grobowym milczeniem tak Rady Spółdzielczej, jak i oficjalnej prasy kooperatyw-



nej, dowodzi jedynie wygodnej postawy „góry“ wobec krytyki, idącej od dołu: Noli me tangere!... Kooperacji (a raczej jej przywódców) krytykować nie wolno. Tabu...

Wszczęcie fermentu, twórczego fermentu w szeregach pracowników polskiej kooperacji jest koniecznością zwłaszcza, że kooperacja ukraińska w Polsce aczkolwiek młodsza (a może właśnie dzięki temu?) coraz bardziej staje się sprawdzianem wartości ideowo-społecznej polskiego ruchu spółdzielczego. I jeżeli ten ostatni nie potrafi w latach najbliższych wyjść z marazmu i kwietyzmu, w jakim się znalazł z winy Rady Spółdzielczej i związków rewizyjnych, jeżeli nie potrafi przełamać obojętności społeczeństwa i państwa, to trzeba będzie dojść do przekonania, że spółdzielczość, jako jedna z niewielu placówek pracy społeczno-gospodarczej, milknie i schodzi na plan dalszy w swobodnej grze sił społecznych i czynników ekonomicznych.

z. i.

## PAN-EUROPA I KRYZYS ZBOŻOWY

Pierwszym zadaniem, jakie włożono na utworzoną z inicjatywy francuskiego ministra spraw zagranicznych Komisję Pan-Europejską w jej akcji gospodarczej, był europejski problem zbożowy. Europa jest niesamowystarczalna w dziedzinie zbożowej i musi przywozić znaczny procent swego pożytku z krajów zamorskich (Kanada, St. Zjednoczone, Argentyna). Konkurencja tych krajów stwarza w epoce kryzysu rolnego specjalne trudności tym nielicznym europejskim państwom rolniczym, które posiadają u siebie nadwyżki eksportowe zbóż. Państwa te (przedewszystkiem t. zw. państwa naddunajskie: Rumunja, Jugosławja, Węgry, Bułgaria) posiadają w tej chwili nadmiar niesprzedanych zapasów zbóż a spadek cen, jaki stąd wynika, przekracza i tak już niskie ceny światowe. Nędza szerokich mas właścicieli w krajach tych doszła do zenitu tak, że rządy obawiają się wprost ruchów chłopskich na tle kryzysu zbożowego. W tych warunkach kwestja zbytu dla istniejących zapasów zbóż z tych krajów zagranicę jest dla państw tych kwestją życiową.

Szereg konferencji międzynarodowych w r. ub. nie dał w tej sprawie pozytywnych wyników. Nie pozostawało dla państw tych zatem nic innego, jak poszukać sobie na własną rękę kupców na ich zapasy zbożowe i sprzedać im je — nawet za cenę bardzo poważnych ofiar na innych polach. Jedynymi kupcami, którzy ze względu na bliskość terytorjalną wchodzić mogą w rachubę, są trzy przemysłowe państwa Europy środkowej: Niemcy, Austria i Czechosłowacja. Jest rzeczą zrozumiałą, iż, korzystając z wysoce trudnej sytuacji, w jakiej znajdują się wspomniane państwa naddunajskie, państwa „kupujące“ zamierzają pójść na rękę państwu rolniczym tylko za cenę specjalnych przywilejów na rzecz swej ekspansji przemysłowej w dorzeczu Dunaju, przywilejów bądź w postaci cel preferencyjnych na produkty przemysłowe tych państw na rynkach naddunajskich, bądź w postaci zobowiązania się państw naddunajskich do zakupienia większych partij produktów przemysłowych (lokomotywy, maszyny rolnicze itd.).

Kontr-akcja francuska, obawiająca się wzmocnienia w ten sposób ekspansji przemysłowej państw centralnych ku Bałkanom, wykorzystawszy początek prac Komisji Pan-Europejskiej i usiłowała na specjalnie zwołanych konferencjach międzynarodowych w Paryżu (koniec lutego r. b.) przesunąć sprawę zbytu nadwyżek zbożowych nad Dunajem i wogóle w państwach rolniczych Europy z rokowań dwustronnych między każdym ze „sprzedających“ i każdym „kupującym“ (gdzie „sprzedający“ wskutek swego przymusowego położenia znajduje się zawsze w gorszej pozycji) na forum pan-europejskich rokowań międzynarodowych. Ponieważ jednak żadna konferencja dyplomatyczna

nie może dokonać efektywnych transakcyj, więc inicjatywa francuska udała się niezupełnie. Poza szeregiem uchwał ogólnikowych i zbadaniem (dość zresztą kompletnym) materiału statystycznego, uchwał żadnych nie powzięto. W dalszym ciągu transakcje dwustronne pozostają jako jedyne rzeczywiste wyjście z sytuacji dla państw, posiadających nadwyżki zbożowe, chyba, że stworzy się handlową instytucję międzynarodową, która by przy pomocy własnych funduszy (kapitał francuski mógłby znaleźć tu zastosowanie) przeprowadzi wspomniane transakcje w skali europejskiej tak, aby niczyje interesy nie były zbyt na szwank narazone i aby na nędzy chłopu rumuńskiego czy serbskiego nie budowano gdzieindziej politycznej i gospodarczej ekspansji mocarstwowej na wzór dawnych marzeń o Mitteleuropie i „obszarze gospodarczym“ (Wirtschaftsraum), który niektórzy w Niemczech pragnęliby dla siebie zakreślić aż nazbyt szeroko.

t. i.

## KONCESJONOWANIE PRZEWOZÓW SAMOCHODOWYCH

Obecny stan zupełnego chaosu, panujący w przemyśle przewozów samochodowych świadczy, że w tej dziedzinie, posiadającej charakter przemysłu o użyteczności publicznej wolna konkurencja nie daje się utrzymać. Przemysł ten w obecnym stanie rzeczy nietylko nie wykazuje skłonności do koncentracji i wzrostu kapitałów własnych, ale, wręcz przeciwnie, istniejące drobne przedsiębiorstwa (średnia ilość autobusów na jedno przedsiębiorstwo nie wynosi nawet dwóch) pozbawione są własnego kapitału, operując przeważnie kredytem wekslowym, otrzymywanym od przedstawicieli firm samochodowych i w 1/3 zmieniając corocznie właścicieli. Suma protestów wekslowych tego, bądź co bądź niewielkiego, przemysłu w kilku miesiącach ubiegłego roku przewyższyła w banku Polskim sumę protestowanych weksli rolniczych, co jest prostym skutkiem zażartej konkurencji, sprawiającej, iż przy koszcie własnym, obliczanym średnio na 10 gr. od pasażero-kilometra ceny biletu szeregu przedsiębiorstw wynoszą 4 — 5 gr. za tę jednostkę. W ten sposób w przemyśle, który nie ponosi żadnych poważniejszych kosztów inwestycyjnych, korzystając z bezpłatnych, faktycznie biorąc, świadczeń (drogi) zaszedł istotnie ten rzadki wypadek, że wolna konkurencja doprowadziła do stanu sprzecznego z zasadą rentowności.

Dotkliwa dla obciążonych szeregiem świadczeń i ciężarów socjalnych i gospodarczo-politycznych kolei państwowych konkurencja autobusowa postawiła problem koncesjonowania na wzór zachodnio - europejski przemysłu przewozów samochodowych. Ustawa o funduszu drogowym, jest pierwszym zarządzeniem, mającym między innymi na względzie, ochronę interesów kolei. Dalszym etapem w tym kierunku jest projekt ustawy o koncesjonowaniu przewozów samochodowych. Ze względu na punkt wyjścia tej ustawy, która, bądź co bądź wyłoniła się i zaktualizowała w związku ze szkodami, wyrządzanymi kolejom państwowym przez autobusy, należałoby zwrócić baczna uwagę na to, ażeby celowe skądinąd zarządzenie, faworyzując interesy kolei, lub poczty n. p. w formie priorytetu tych ostatnich przy uzyskiwaniu koncesji, nie stało się hamulcem dla rozwoju tego nowoczesnego środka komunikacji, jakim są autobusy. O ile się można zorientować w danej chwili, projekt ustawy idzie w kierunku racjonalnym, kładąc obok usunięcia nielojalnej konkurencji nacisk na cały szereg koniecznych z punktu widzenia interesu społecznego ciężarów, jak ustalenie rozkładów jazdy, określony typ wozu i t. d. Niewątpliwie wskazaniem by było ujęcie ustawy w sposób, który sprzyjałby powstawaniu większych przedsiębiorstw, względnie koncentracji mniejszych, jak również stopniowe jedynie wprowadzanie ustawy w życie, co zresztą zdaje się leżeć w zamiarach projektodawców.

m.



Niema u nas chyba drugiej dziedziny życia gospodarczego, któraby tak skutecznie i wytrwale broniła swego prymitywizmu organizacyjnego, któraby wykazywała tak dotkliwy brak uświadomionego pod względem gospodarczym i społecznym elementu kupieckiego jak handel zwierzętami rzeźniami i mięsem. Próby zaszczerpienia w tej dziedzinie nowoczesnych metod handlowych wywoływały zwykle odruchy, które przypominają historyczną obronę „Zrenicy wolności”. To też nic dziwnego, że stoimy wobec wyjątkowo trudnego zadania gospodarczego i społecznego. Jako na źródło trudności wskazałobyśmy na następujące momenty: 1) handel zwierzętami rzeźniami i mięsem zorganizowany jest w cechach, które są siedliskiem i szkołą egoizmu zawodowego oraz zacofania ekonomicznego; 2) społeczeństwo, a nawet władze państwowe są zupełnie nieświadome co do wagi tego zagadnienia<sup>1)</sup>; 3) wielka własność, która ma decydujący głos w sprawach polityki rolniczej, uważa się za niezainteresowaną w tej sprawie; 4) kupiectwo i rzemiosło tej gałęzi handlu, bardzo aktywne w dziedzinie politycznej i mające temsamem duże wpływy we władzach państwowych i samorządowych, uczyniło z tej sprawy kwestję stanu średniego i traktuje interesy rolnicze jako zagadnienie drugorzędne; 5) parlamentarni przedstawiciele drobnego rolnictwa nie wykazują poważniejszego zainteresowania dla tej sprawy, jakkolwiek przedstawiciele stanu średniego ujawniają dużą przedsiębiorczość w paraliżowaniu niewygodnej — ich zdaniem — dla kupiectwa i rzemiosła inicjatyw w zakresie uregulowania tej gałęzi handlu; 6) kupiectwo żydowskie, w którego rękę głównie ten handel się znajduje, nadużywa momentów religijnych (rytuału) dla celów czysto handlowych. Zagadnieniu temu należy przywrócić jego istotny sens ekonomiczny i należne mu w sejmie, w urzędach państwowych i w opinii publicznej miejsce. Dopiero wówczas giełda mięsna spełni swoje wielkie zadanie. Jest to jedyna instytucja, która potrafi w sposób obiektywny i bez ingerencji ze strony administracji państwowej i samorządowej rozwiązać kwestję rozpiętości cen żywcia i mięsa. Przy jej sprawnym działaniu znikną jedynie nadużycia niesolidnego handlarza, a szkody nie poniesie ani kupiec, ani rzemieślnik, ani rolnik, ani państwo, ani konsument. W jej ramach i pod jej opieką wychowa się zdrowe i finansowo silne kupiectwo. Ona zbliży do siebie producenta, kupca i konsumenta, pozwalając im poznać swoje wzajemne interesy i potrzeby i ucząc ich kompromisu. Kupiectwo i rzemiosło zostanie wyprowadzone ze skostniałych form cechu na szeroką arenę handlu światowego i nowoczesnego przemysłu. Może wreszcie sfery te nabrają rozpędu ku nowoczesnym metodom pracy!

Nie tu miejsce na wyczerpujący wykład o roli i zadaniach tej instytucji. Ta forma handlu przetrwała niemal bez zmian szereg wieków i całkowicie zdała swój egzamin. Interesy, które się jej przeciwstawia są niewspółmiernie małe w stosunku do jej zadań. Nad interesami temi musimy przejść do porządku.

j. s. w.

<sup>1)</sup> Mało kto wie w Polsce, że wartość obrotu zwierzętami rzeźniami jest dwukrotnie większa niż wartość obrotu zbożowego, że obrót żywcem i mięsem wynosi rocznie około 5 miliardów zł.

W ciągu ostatnich tygodni odbywały się ożywione debaty nad sprawą przedłużenia karteli w kilku największych przemysłach. Debatował przemysł łódzki, którego umowa kartelu przedalników bawełnianych wygasła z rokiem bieżącym, debatował przemysł węglowy, który z dniem 1 marca przedłużył istnienie konwencji nadając jej jednocześnie znacznie większą spójność organizacyjną, w fazie pertraktacji jest również syndykat hut żelaznych.

Debata te wykazały ogromną współzależność pomiędzy możliwościami stworzenia kartelu a strukturą przemysłu. Im bardziej przemysł jest pod względem typu przedsiębiorstwa jednolity, tem łatwiej kartel dochodzi do skutku (np. węgiel) natomiast duża rozpiętość jakości i wielkości warsztatów a wskutek tego trudności znalezienia klucza podziału produkcji jest czynnikiem wywołującym silne tarcia przy tworzeniu kartelu (przedalnictwo bawełniane, huty żelazne, swego czasu cukrownie). Zakładanie kartelu odbywa się naogół za wiedzą ewentualnie i przy pomocy administracji gospodarczej. Byłoby, naszym zdaniem, ze wszech miar pożądanem, aby w polityce gospodarczej w stosunku do problemu kartelizacyjnego był przedewszystkiem uwzględniany moment strukturalny. Cały szereg naszych przemysłów wymaga przebudowy organizacyjnej, nowe formy kartelowe mogłyby to przyspieszyć, dzisiejsze natomiast naogół je opóźniają.

p. g.

#### LIKWIDACJA RESZTEK PAŃSZCZYZNY W POLSCE.

Przyjęta już przez Sejm we wszystkich trzech czytaniach ustawa o likwidacji stosunków żelarskich na spisie przesłała niepostrzeżenie dla opinii publicznej, jako sprawa drobna, dotycząca zaledwie mieszkańców dwóch gmin jednowioskowych i kilku właścicieli ziemskich. A przecież ustawa ta jest z dwóch punktów widzenia interesująca.

Żelarze są to (cytujemy z projektu ustawy): „osoby, które wzamian za wykonanie robocizny na rzecz właścicieli ziemskich mają w użytkowaniu pewne nieruchomości”. Innymi słowy mamy tu do czynienia z czynszem dzierżawnym płaconym pracą. O zachowaniu się na skrawku Rzeczypospolitej tej (znanej w Rumunji) formy pańszczyzny mało kto wiedział. Tymczasem wysokie normy odrobku (po kilkadziesiąt dni pracy rocznie za hektar roli) i ciężkie położenie żelarzy dowodzą, że pod względem efektu gospodarczego nowoczesna pańszczyzna nie różni się zbyt od dawnej. Uwłaszczenie żelarzy było palącą koniecznością.

Ustawa ma jednak i drugą stronę medalu. Uwłaszczenie żelarzy jest równocześnie wywłaszczeniem poprzednich właścicieli. Zgodnie z obowiązującym prawem cywilnym art. 1 przewiduje, że wykup musi nastąpić „za odpowiednią ceną”. Gorzej jest z określeniem tej ceny. Projekt pierwotny przewidywał cenę 630 zł. za 1 ha gruntu ornego I klasy, za inne klasy odpowiednio mniej. Cena ta wydaje się już niska, ale oto uchwała Komisji Reform Rolnych, a za nią plenum Sejmu, obniża ją na zł. 215 za 1 ha gruntu ornego I klasy. Tego rodzaju żonglerka cyframi nasuwa już poważne zastrzeżenia natury prawnej i stwarza niebezpieczny precedens. Obowiązkiem są przytem osoby właścicieli i drobna wartość wywłaszczanych obiektów. Należało raczej zwiększyć ofiarę państwa, niż dawać przykład lekceważenia podstaw prawa cywilnego.

j. p.

**REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD 18 DO 19.**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 33 M. 5. TEL. 775-31.**

**PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. GENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.**



PRENUMERUJĄC PISMO

PŁACISZ TANIEJ,

A STWARZASZ MU TRWALE

PODSTAWY PRACY



